



# Radziecki eksperyment kosmiczny

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Podczas kolejnego sesyjnego posiedzenia Rady Ministrów Związku Radzieckiego w Moskwie, 23 kwietnia 1971 r., pod przewodnictwem Władimira Szatalowa, premiera Związku Radzieckiego, odbyła się sesja poświęcona przygotowaniu do startu sondy kosmicznej „Sojuz-10”.

Ważnym elementem programu jest wyprawa do kosmosu. W tym celu w Moskwie odbyły się prace nad przygotowaniem do startu sondy kosmicznej „Sojuz-10”. W tym celu w Moskwie odbyły się prace nad przygotowaniem do startu sondy kosmicznej „Sojuz-10”.

## Start „Sojuz-10”

Grupa dziennikarzy akredytowanych na kosmosie obserwowała start sondy „Sojuz-10”. W jego trakcie przeprowadzono wszystkie czynności przewidziane w programie startu. W tym celu w Moskwie odbyły się prace nad przygotowaniem do startu sondy kosmicznej „Sojuz-10”.

## Załoga „Sojuz-10”

W skład załogi „Sojuz-10” wchodzi: Władimir Szatalow, Aleksiej Jelisiejew i Władimir Rukawisznikow. W tym celu w Moskwie odbyły się prace nad przygotowaniem do startu sondy kosmicznej „Sojuz-10”.

## CIEKAWOSTKI

**FOTOCHEMICALIA DROŻSZE OD... ŻEŁATA**  
Nie każdy wie, że niektóre fotochemikalia są droższe od złota. Zakłady Chemiczne w Sarajewie, będące wielkim krajowym wytwórcą środków ochrony roślin, od lat produkują także niektóre fotochemikalia, jak np. barwniki do fotografii barwnej oraz środki pomocnicze służące do wyrobów fotograficznych.

**7000 WRĄKÓW NA MORZU PÓŁNOCNYM**  
Podkrester stanu w brytyjskim ministerstwie marynarki, P. Kirk stwierdził, że Morze Północne zalega obecnie ok. 7000 wraków, z czego wiadomo jedynie gdzie znajduje się 4000 zalegających dno. Władze zalegające dno stanowią prawdziwy problem dla żeglugi, a proces ich wydobycia jest często trudny i nieopłacalny.

## N. Rukawisznikow

Inżynier-badacz N. RUKAWISZNIKOW urodził się w r. 1932 w mieście Tomsk na Syberii. Wychowywał się w rodzinie inżynierskiej. Po skończeniu szkoły średniej w 1951 r. Nikołaj wstąpił do instytutu inżynierji fizycznej w Moskwie. Pomyślnie ukończył pracę w biurze konstrukcyjnym, gdzie stał się specjalistą w zakresie konstrukcji i organizator kompilowanych prac inżynierskich.

W styczniu 1967 r. Rukawisznikow przyjęty został do oddziału kosmonautów. Wraz z nimi pomyślnie odbył przygotowanie do lotów kosmicznych, przeszedł wszystkie specjalistyczne próby, wykazał się gruntownymi wiadomościami teoretycznymi i niezbędnymi kwalifikacjami inżyniera-badacza stacji orbitalnej.

Jak informują z ośrodka kontroli lotów, statek kosmiczny „Sojuz-10” z trzema kosmonautami na pokładzie o godzinie 19.30 czasu moskiewskiego dokonał 11 okrążeń orbity okołoziemskiej.

Od godziny 15.10 kosmonauci odpoczywają. Odpocznik trwać będzie do godziny 23.00, po czym kontynuowane będą eksperymenty naukowo-techniczne.

Dwukrotny bohater ZSRR, płk WŁADIMIR SZATALOW odbył pierwszy lot orbitalny w styczniu 1969, na pokładzie statku kosmicznego „Sojuz-4”. Wraz z załogą statku „Sojuz-5” dokonał on zblizenia i złączenia statków, tworząc na orbicie pierwszą w historii eksperymentalną stację kosmiczną.

Drugi lot w kosmos Szatalow odbył w październiku 1969 r. jako dowódca grupy statków „Sojuz-6”, „Sojuz-7” i „Sojuz-8”. W Szatalow ma 43 lata. W lotnictwie służy od 1945 roku. Ukończył on lotniczą akademię wojskową im. Gagarina. W poczet kosmonautów został zaliczony w 1963 r.

A. Jelisiejew  
Dwukrotny bohater ZSRR, A. JELISIEJEW w styczniu 1969 r. jako członek załogi statku „Sojuz-5” odbył pierwszy lot w kosmos. Dokonał przejścia ze statku na statek w otwartej przestrzeni kosmicznej w czasie lotu orbitalnego „Sojuz-4” i „Sojuz-5”.  
W październiku tegoż roku A. Jelisiejew odbył drugi lot kosmiczny. Uczestniczył on w locie grupowym statków „Sojuz-6”, „Sojuz-7” i „Sojuz-8” jako inżynier pokładowy statku „Sojuz-8”.  
Absolwent moskiewskiej Wyższej Szkoły Technicznej im. Bauman'a, A. Jelisiejew ma 36 lat. Posiada on stopień kan-

## ZE ŚWIATA

**OKINAWY DO PREFECTURY SI-DOUKA, aby walczyć z manewrami.**  
Z OKAZJI 100 rocznicy urodzin W. I. Lenina ambasador ZSRR w ChRL, W. Tolstikow zorganizował przedmiotowy podczas którego wywiedziono dokumentalny obraz „Lenin”. Na przedglądzie obecni byli szef delegacji ChRL na chińsko-radzieckie rozmowy w sprawie problemów granicznych, wiceminister spraw zagranicznych ChRL Ciao Guan-hua.

**W DRUGIM półroczu br.** przybędzie do Szwedzkiej delegacji handlowej ChRL. Przed wizytą delegacji ChRL, już w maju br. udadzą się do Pekinu dwaj przedstawiciele departamentu handlu zagranicznym Szwedzkiego MSZ.

**W NOWYM JORKU** dokonane jeszcze jednego aktu dywersji antyradzieckiej. 23 bm. w lokalu radzieckiej misji handlowej „Amstorg” nastąpił wybuch bomby. Pociągnięto to za sobą poważne szkodzenia.

## Poprawa warunków życiowych w założeniach planu w latach 1971-1975

Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR z udziałem Prezydium Rządu i Prezydium Komisji Planowania w dniu 23 bm. rozpatrywano kierunkowe założenia planu rozwoju gospodarki narodowej w latach 1971-1975.

Zalecono Rządowi i Komisji Planowania, aby w dalszych pracach nad konkretyzacją tego projektu, jako generalne założenie społeczno-gospodarcze planu przyjąć:

— zapewnienie społecznie odczuwalnej poprawy warunków życiowych ludności pracującej, a przede wszystkim w dziedzinie spożycia indywidualnego, budownictwa mieszkaniowego oraz usług socjalno-kulturalnych,

— zapewnienie racjonalnego wykorzystania najwyższego po wojnie przyrostu ludności wchodzącej w wiek zdolności do pracy,

— przyspieszenie dynamiki wzrostu gospodarczego kraju przy zapewnieniu bardziej harmonijnego rozwoju i modernizacji wszystkich dziedzin gospodarki.

Jak podkreślono na posiedzeniu, przyspieszenie dynamiki rozwoju gospodarczego w latach 1971-1975 powinno nastąpić przede wszystkim w wyniku poprawy wykorzystania majątku trwałego, szybszego wzrostu społecznej wydajności pracy, pełniejszego stosowania postępu techniczno-organizacyjnego oraz doskonalenia metod zarządzania i planowania.

## ROZMOWY min. Jędrzychowskiego w Japonii

Konkretne problemy rozszerzenia stosunków gospodarczych między Polską a Japonią były przedmiotem spotkań ministra Jędrzychowskiego, wiceministra Karskiego i towarzyszących im osób z członkami stowarzyszenia „Keidanzen” zrzeszającego kierowników największych fabryk i koncernów i banków Japonii. Wpływ przedsiębiorstw reprezentowanych na spotkaniu na życie gospodarcze i na handel zagraniczny Japonii jest ogromny i dlatego dyskusja, która odbyła się w sali „Keidanzen” może się okazać bardzo pożyteczna w dalszym torowaniu drogi do rozszerzenia stosunków handlowych między Polską a Japonią.

## Pracownicy służby zdrowia u E. Gierka i P. Jaroszewicza

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Bieniek podkreślił swoje kilkanaście lat, jakie istnieje obecnie u nas w stosunku do potrzeb tej, blisko półmilionowej rzeszy ludzi pełniących doniosłe społeczne zadania. Stosunek nowego kierownictwa partii i rządu do tych spraw kształtuje wśród pracowników służby zdrowia przekonanie, że dawne odwołanie na dalszy plan tych problemów należy już do przeszłości. Pracownicy służby zdrowia dołożyli wysiłku, by jak najlepiej wypełnić stojące przed nimi coraz większe zadania.

Płotr Jaroszewicz stwierdził, że dyskusja była bardzo ciekawa i poruszała szeroki wachlarz problemów, związanych z ulepszeniem poziomu opieki zdrowotnej. Jesteśmy w przedmiocie decyzji o kształcie planu do 1975 r. Będzie to plan o charakterze społeczno-gospodarczym. Chodzi w nim zarówno o dalszy rozwój ekonomiki kraju, jak i wygospodarowanie

poważnych środków na szeroki społeczny program poprawy bytu ludzi pracy. W tym programie istotne miejsce znajduje również służba zdrowia i opieki społecznej. Premier podkreślił, że nie należy jednak jedynie liczyć na rozwiązania perspektywiczne — choć i one oczywiście będą — ale poszukiwać rozwiązań pozwalających poprawić sytuację w zakresie opieki zdrowotnej już dziś, w oparciu o obecnie istniejące środki i rezerwy.

Zabierając głos na zakończenie spotkania Edward Gierka podkreślił, iż podstawowym zagadnieniem jest — jak najlepiej wykorzystać ten potencjał jakim już teraz dysponuje służba zdrowia, jak już w krótkim czasie sprawić, by opieka zdrowotna nad mieszkańcami naszego kraju stała się w sposób odczuwalny lepsza.

## Z X Zjazdu BPK

## Wystąpienia przedstawicieli partii zaprzyjaźnionych

SOFIA (PAP)  
X Zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej kontynuował 23 bm. dyskusję nad referatem sprawozdawczym wygłoszonym przez T. Żiwkova, nad projektem nowego programu partii i projektem wytycznych do szóstego planu pięcioletniego.

W czwartym dniu obrad, po zakończeniu delegatów i trybunału zjazdowego przemawiało około 30 przedstawicieli obcych na Zjeździe delegacji zagranicznych. W ciągu pierwszych czterech dni obrad zabrało głos 74 przedstawiciele delegacji partii komunistycznych i robotniczych, socjalistycznych i ruchów narodowo-wyzwoleńczych. W przemówieniach powitalnych reprezentantów partii komunistycznych i robotniczych dominują problemy jedności międzynarodowego ruchu robotniczego, stosunków między partiami i kwestie ideologiczne. Przedstawiciele ruchów narodowo-wyzwoleńczych akcentują w szczególności doniosłe znaczenie wspólnego frontu walki antyimperialistycznej. Wszyscy mówcy, zarówno delegaci jak i goście, podkreślają wielkie znaczenie zakończonego niedawno XXIV Zjazdu KPZR.

Dyskusja nad dokumentami zjazdowymi obejmuje niezmierne szeroki wachlarz zagadnień: od aktualnych spraw gospodarczych, społecznych i kulturalnych poszczególnych regionów, różnych dziedzin przemysłu i rolnictwa, oświaty, wychowania, problemów dotyczących kobiet i młodzieży, spraw ideologicznych i teoretycznych do roli nauki,

Redakcyjne spotkanie  
W Mszanie Dolnej — miejscowości z przyszłością

Przedstawiciele naszej redakcji spotkali się wczoraj z Czytelnikami w Mszanie Dolnej. Zastępcą red. nac. M. Ziemiński zapoznał zebranych z głównymi problemami naszej pracy redakcyjnej i zadaniami, które stoją obecnie przed całą prasą. Następnie wysłuchaliśmy interesujących wypowiedzi na temat aktualnych problemów i perspektyw rozwojowych Mszany Dolnej. Różni się to wiele ciekawych i interesujących wypowiedzi. W bieżącym roku w czynności społecznej realizowane będą dwunastwa wydziałów ponad 8 mln zł. M. in. budowany będzie wodociąg oraz boisko sportowe. Mówiono również o sprawach, które hamują rozwój Mszany, utrudniają powstawanie nowych obiektów. Należą do nich przede wszystkim kłopoty z wykupem terenów pod budowę i rak prywatnych właścicieli.

Mszana Dolna, która żyje dziś z przemysłu (dynamicznie rozwijająca się spółdzielnia „Meblomet” — poważny eksporter mebli; zakłady „Ineo” i inne) oraz z rolnictwa a zwłaszcza hodowli koni, coraz większą uwagę poświęca turystyce. Już dziś w sezonie w Mszanie wypoczywa około 10 tys. przyjezdnych. Mówił o tym m. in. przewod. Prez. MRN M. Radziśki, na ten kierunek rozwoju Mszany zwracał uwagę obecny na spotkaniu i sekretarz KP PZPR w Limanowej S. Gustek. (wb)

## Stacja benzynowa CPN Nr 494

w Krakowie przy ul. Kamiennej będzie nieczynna od 10. IV. do 10. V. 1971 r. z powodu remontu. Najbliższa stacja benzynowa czynna jest przy ul. Zaleskiego.

## Urząd to także obywatel

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Opinię o pracy urzędów zastępowy zastępcy u. i. z. strona. Ale jest to zaproszenie do dyskusji nie tylko dla „stron”. Z tej strony igdy, czy burka — sprawy wyjątkowo inaczej, niż od wewnar. A jak wyglądają od wewnar? Jak mają opinię o szej pracy sami urzędnicy? W jakim stopniu sami czują się odpowiedzialni za niedomagania, które im się zarzuca? W jakiej mierze te niedomagania można przypisać odcieźle organizacji pracy, sztywnym, niestyciowym przepisom, niecelułym, szkodliwym, pochłaniającym czas?

Wszystkie znajdzie się miejsce na inicjatywę. W dziedzinie, którą pragniemy się tu dotrzeć — tym bardziej. Zastawca, że jest to dziedzinę, w której każdy z nas, od zaras — może mieć wpływ na poprawę sytuacji. Dobry stosunki urzęd — obywateli, są najlepszą użyteczną prawidłową funkcjonalnością gospodarki we wszystkich dziedzinach, użytkownicy doborczych stosunków społecznych w ogóle.

Zapraszamy więc do dyskusji. Wypowiedzi będziemy drukować na naszych łapach. Listy prosimy kierować pod adresem: Redakcja „Gazety Krakowskiej” — Kraków, ul. Wielopole 1, skrytka pocztowa nr 508.

WŁADYSŁAW BIERON

## Plenum WK ZSL

## Kółka — podstawową komórką samorządu chłopskiego

(INF. WŁ.). Umocnienie roli kółek rolniczych i dalszy ich rozwój na wsi krakowskiej był tematem wczorajszego plenarnego posiedzenia WK ZSL, któremu przewodniczył prezes WK Stanisław Korol.

Kółka — stwierdził w swoim wystąpieniu przewodniczący WZKR, E. Flech — skupiające w województwie krakowskim połowę gospodarstw chłopskich powyżej 0,5 ha — zwiększyły swe szeregi o ostatnim 5-leciu o blisko 39 tysięcy członków.

Podnoszenie rangi kółek, jako podstawowej instytucji samorządu chłopskiego — podkreślono w czasie dyskusji — należy do zadań i operatywności w celu bardziej racjonalnego dysponowania środkami finansowymi, m. in. Funduszem Rozwoju Rolnictwa. Nie zadowolona jeszcze w pełni sposób gospodarowania przez kółka rolnicze sprzętem traktorowo-maszynowym oraz poziom świadczenia usług na rzecz rolników. Równocześnie jednak należyte wykonanie tych zadań utrudnia brak dla potrzeb krakowskiego rolnictwa odpowiednich maszyn.

(ts)

## SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

## Trzy rekordy świata W. Baszanowskiego

Wspaniałą formę w drugim dniu mistrzostw Polski w podnoszeniu ciężarów zaprezentował nasz olimpijski medalista Waldemar Baszanowski. W samotnej walce o tytuł mistrza Polski ustanowił trzy rekordy świata. W trójboju uzyskał rezultat 447,5 kg, gdzie poprawił własny rekord o 2,5 kg. W rwaniu uzyskał wynik 137,5 kg to jest więcej o 1,5 kg od własnego rekordu i wreszcie trzeci rekordowy wynik uzyskał w podrzucie — 172,5 kg który jest lepszy o 1,5 kg od rekordu należącego do zawodnika ZSRR Karola Baszanowski był także królem czwartego rekordu świata w wysokim, lecz niecały 147,5 kg minimalnie spalił. Rekordowy rezultat w podrzucie Baszanowski zaliczył w czwartym dodatkowym podejściu.

A oto zdobywcy medalii w dniu wczorajszym w 100 kg: I. W. BASZANOWSKI (AZS W-wa) — 447,5 kg (140-137,5-170), II. F. Benedik (HKS Szopnice) 395 kg (137,5-110, 147,5), III. H. Rum

PORAŻKI KRAKOWSKICH JUDOWCÓW  
Wczoraj w hali Wandy w Nowej Hucie rozpoczęły się ogólnopolskie spotkania w 100 kg. W turnieju II. Startują w nim zawodnicy klasy I i II. W sumie na mecie w Nowej Hucie zobaczymy utalentowaną młodzież z całej Polski a 180 zawodników ubiega się o najwyższe lokaty.

W pierwszym dniu zawodów rozegrano spotkania eliminacyjne i walki ćwierćfinałowe w kategorii półciężkiej i lekkiej. Niestety nie powiodło się zawodnikom krakowskim, którzy przechodzą szpak formy. Tylko reprezentantowi MDK Tamów: Nijakowski udało się zakwalifikować do półfinałowych pojedynków. Reszta naszych zawodników odpadła w spotkaniach eliminacyjnych. Wczoraj poziom walk stał na wysokim poziomie i cieszył się dużym zainteresowaniem sympatyków tej dyscypliny. Nawyższą formę w walkach zaprezentowali: Jodko (Walter Rzeszów) w półciężkiej i Kalm (Polonia Sosnowiec) w wadze lekkiej. Oni też są kandydatami do pierwszych lokat. Sędzią głównym zawodów jest p. M. Jaworski. Dzień o godz. 11-14 i o godz. 16 dalszy ciąg turnieju.

W pierwszym dniu zawodów rozegrano spotkania eliminacyjne i walki ćwierćfinałowe w kategorii półciężkiej i lekkiej. Niestety nie powiodło się zawodnikom krakowskim, którzy przechodzą szpak formy. Tylko reprezentantowi MDK Tamów: Nijakowski udało się zakwalifikować do półfinałowych pojedynków. Reszta naszych zawodników odpadła w spotkaniach eliminacyjnych. Wczoraj poziom walk stał na wysokim poziomie i cieszył się dużym zainteresowaniem sympatyków tej dyscypliny. Nawyższą formę w walkach zaprezentowali: Jodko (Walter Rzeszów) w półciężkiej i Kalm (Polonia Sosnowiec) w wadze lekkiej. Oni też są kandydatami do pierwszych lokat. Sędzią głównym zawodów jest p. M. Jaworski. Dzień o godz. 11-14 i o godz. 16 dalszy ciąg turnieju.

LIGA CZARNEJ KAWY KOBIEC  
Rada Zakładowa ZPC Wawel i Ognisko TKKF „Asklepios” zorganizowało po raz pierwszy w Krakowie Ligę Czarnej Kawy w tenisie stołowym kobiet. Walczyły one o puchar zarządcy Zarządu Województwa TKKF. Zdobył go zespół Asklepios (L. Lipczowska i W. Korzyńska) który wyprzedził zespół ZPC Wawel, Krakowskie Zakłady Młynarskie, RZ Szpitala Kolejowego i RZ PKP.

Zwycięskiemu zespołowi puchar wręczył przewodniczący ZW TKKF J. Nasadnik. W turnieju wzięły również udział reprezentantki Wawelu L. Eliska i M. Magurczyk (czynie zawodniczki PZIS) i para konkurem zajęły bezapelacyjnie I miejsce.

## PLK JERZY ZIĘTEK

Członek Rady Państwa, Przewodniczący Prezydium WRN w Katowicach, Przewodniczący Krajowej Komisji Weteranów Powstań Śląskich

## UDZIAŁ KRAKOWA W POWSTANIACH ŚLĄSKICH

W sierpniu 1920 roku wybuchło II powstanie śląskie, stanowiące odpowiedź mas polskich na niemieckie zamary zagarnięcia Górnego Śląska bez plebiscytu. Po krótkotrwałych walkach zbrojnych, władze alianckie nadzorujące przygotowania do plebiscytu, zgodziły się na realizację zadań, wysuniętych przez powstańców, w następstwie czego powstanie zostało wkrótce zakończone. Społeczeństwo polskie, zaabsorbowane wydarzeniami rozgrywanymi się w wschodnich terenach państwa polskiego, potraktowało II powstanie jako wewnętrzny incydent górnośląski. Uczestnikom tego powstania udzielali pomocy, w miarę własnych, niewielkich przeciw możliwości, krakowscy harcerze, pełniący ochotniczą służbę graniczną, która umożliwiała im dopomaganie przy przerzutach broni i amunicji na teren Śląska.

W tym samym dniu, w kilkanaście godzin po rozpoczęciu walk na Górnym Śląsku, w Krakowie odbył się wiec, podczas którego, w imieniu mieszkańców miasta, jeden z mówców stwierdził: „nie pozwolimy handlować narodem polskim na Śląsku”, a w uchwałonej rezolucji deklarowano: „cała ludność polska jest gotowa stanąć do pomocy powstańcom górnośląskim”. Słowem towarzyszyli czynni. Organizacje społeczne i polityczne, bez różnicy reprezentowanych kierunków, pojęły akcję udzielania pomocy powstańcom, przeprowadzając zbiórki pieniędzy na zakup żywności, czy też odzieży.

Najcenniejszą formą pomocy był napływ ochotników do oddziałów powstańczych. Początkowo władze polskie zezwalały na nabór ochotników, lecz już 4 maja 1921 roku zamknięto granicę państwa w kierunku Górnego Śląska.

Entuzjastami dia walki zbrojnej ludności górnośląskiej w pierwszym rzędzie ogarnął młodzież krakowską, tak uczniowie i studentów, jak też robotników i rzemie-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

prof. Henryk Pachociński. Równolegle z kursem, działacze krakowscy prowadzili szeroką akcję pomocy oświatowej dla Górnego Śląska.

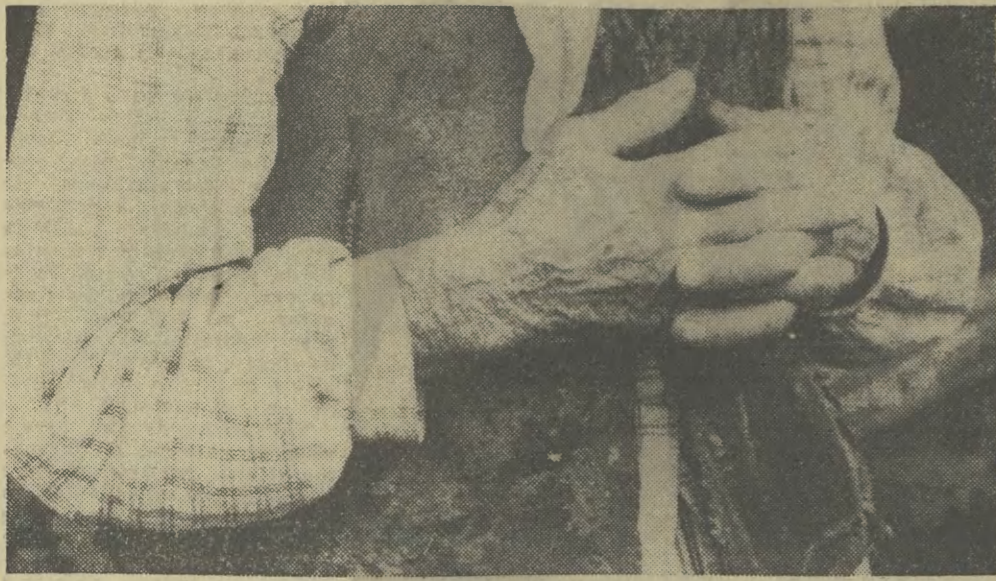
W podjętej w lutym 1920 roku akcji plebiscytowej, władze polskie dążyły do ugruntowania świadomości narodowej ludności, stał też przywiązywaliśmy dużą wagę do zaznajomienia Górnoślązaków z historią narodu polskiego, jego kulturą duchową i materialną. Wspinaliśmy środkami w tym zakresie były organizowane masowo wycieczki ludności górnośląskiej do Krakowa. W znaczenie tych wycieczek, w ich swolity klimat wprowadzają nas wspomnienia Jerzego Dobrzyckiego, przewodnika Górnoślązaków, uczestnika powstań śląskich, późniejszego dyrektora Muzeum Historycznego m. Krakowa, który pisał:

„Najważniejszym był to specjalny pokaz Krakowa, który swymi zabytkami, muzeami i teatrami miał rozpalic serca przybyłych, złamać i zniszczyć miżmaty obecnej propagandy i napelnic dumą z przynależności do narodu polskiego. Nie było to zadanie proste, nie jakie zwykły spacer po Wawelu, kościołach i muzykach. Pamiętki Krakowa stanowiły wiadczenie tylko ilustrację do jednolitego całościennego wykładu o Polsce, jej znaczeniu, były elementarzem uświadomienia narodowego dla rzesz, które czestokroć dotąd słyszały o Polsce jako o kraju nędzy i barbarzyństwa.

Poslew tej pracy wydawał doradne rezultaty. Często wprost w oczach lamala się początkowa nieufność słuchaczy, w śniekach błyskały łzy wzruszenia, a z pierz wyrwały się słowa solennej przysięgi: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!”

W okresie plebiscytowym, Kraków swiedziło łącznie około 50 tysięcy Górnoślązaków. Obok TOZPK, plece nad nimi sprawował Komitet Pań oraz Akademia Egzetywów Plebiscytowa, działająca w oparciu o Uniwersytet Jagielloński. Wycieczki Górnoślązaków do Krakowa stanowiły jedną stronę wzajemnych kontaktów obu regionów, druga natomiast — był udział krakowian w akcji plebiscytowej, podkrywano koniecznością zasilenia, nielicznej na Górnym Śląsku, kadry polskiej inteligencji.

Działacze krakowscy pomagali w organizowaniu polskiego aparatu plebiscytowego, w redagowaniu pism, w organizowaniu wiecei — słowem, pracowali na wszystkich odcinkach przygotowań plebiscytowych.



prostsze, najszybsze i najgorsze rozwiązanie, stosowane tam, gdzie już nie ma nadziei.

To samo wieś powiedziała prościej, po swojemu: w Domu Dziecka nie ma, żeby kochali, bo to obowiązek. Ale z drugiej strony: jeśli zwlekając, odkładając zalewanie tej sprawy w nieskończoność, z każdym dniem „produjemy” jedną więcej podopieczną dla zakładu specjalnego?

Myslałam, że mogę liczyć na rozwiązanie tej kwestii w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Prez. PRN w Suchej. Wydział bowiem także zna sprawę. Z zaufaniem złożyłam w ręce dwu urzędników prośbę o rozstrzygnięcie: Dom Dziecka — czy dom rodzinny?

Odpowiedzi nie uzyskaliśmy, wplątałam się natomiast w dyskurs beznamacznego meczu:

— J. ulęc zamierzacie zrobić? — Przecież kurator zagląda od czasu do czasu. — Jak potoczyła się sprawa o ojcostwo? — To już kurator powinien zgłosić, nie my.

Słowo: kurator, jak piłeczka pingpongowa skacze po baziach, filodendronach, kalendarzykach, klejach biurowych, skoroszytach. Nie wiemy, nie jesteśmy kompetentne, nie

lonym gabinecie ze srebrnymi słońcami. Ze wszechwładnie rządził obawą przed plotką (pieniądze wzięli, a rzucają ochłapy).

Słowa, którym brak wewnętrznej energii, gąsna szybko. Wyczerpują się argumenty. Pani sekretarz zawstydzona tym, że musi się dzielić z gośmińską gorzką wiedzą o wsi, zapewnia, że sprawę „popchnie” jeszcze raz. Po jakiej drodze? Czy ośrodek zdrowia zainteresował się, dlaczego dziecko nie przychodzi na szczepienie? Czy usiłował skierować ma-

Spadała po stołu niezdecydowanie, w głębi Jaru zwołnia, aż wreszcie zamknął się nad nią plusk wody. Mała grudka ziemi stracona ze straszawskiej drogi. Szedłam jej biegiem i myślałam o sprawie powierzonej przed miesiącami paru ludziom: i oni obserwowali ją z daleka jak widzowie, a potem — że coraz trudniej było dojrzeć z bezpiecznego brzoгу — pozwolili zamknąć się nad ludzką grudką wodzie zapomnienia.

Pejzaż jest sielski. Od obióków spietrzonych wysoko po dno parowu wysłone dywanikiem kaczeńców. W środku, między wodą a niebem dom-

Opowiadanie urywa się nagle, ocenzurowane w zarodku. Nie pomagają pytania, jak zachował się wzwany, czy może nie chciał pomóc? — ja mam swoje

Henryk Cyganik

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

# «Awangardyzm» skołowany...

Nietrudno trafić do fródel inspiracji i wzorów ruchu teatralnego studentów. Obojętnie, czy spojrzymy na „Hair”-owe próby wrocławskiego „Kalamburu”, czy na ukrywane zaangażowanie (spektakl: „Wietnam ukrywany”) lubelskiego „Gongu-2”, czy wreszcie na ciągłki reżyserów do prezentowania publiczności nagich aktorów (nawet teatr profesjonalny lubi ostatnio, zapewne w imię renesansowego zachwytu nad pięknem kobiecego ciała — obnażyć) wszędzie znaleźmy nie tylko zapożyczenia — ba, plagiaty — formalne, ale także, o dziwo, podobne problemy ideowo-moralne, nad jakimi zastanawia się młody teatr Zachodu.

Jest zasadnicza różnica między tym, co robi Zachód a tym, co można transponować na grunt polski. Wypiewywanie hippiesowskiego buntu — nie ma wśród polskiej młodzieży racji bytu. Z kolei przez modną w zachodnim teatrze konwencję patosu wielkich słów i „masówkowych” form scenicznych młody teatr polski przeszedł już w latach 50-tych.

Inne warunki historyczno-polityczne wymagają innych form sztuki teatralnej. Niestety, do własnych form polski teatr studencki jeszcze nie doszedł.

Od ogółu...

Zanim przystąpię do dalszych rozważań, muszę się zastrzec, iż mają one charakter indywidualny, osobisty i na pewno dyskusyjny głos w sprawie studenckiego teatru. Niemniej, to może pozorne jednostronne określenie sytuacji w młodym teatrze, postaram się udowodnić.

Owóż, po latach dla studenckiego ruchu teatralnego „tłustych” (po roku 1956) nastąpiła pewna stagnacja i spadek zainteresowania się młodych tą formą sztuki. Kiedyś pełny, zdecydowany i różnorodny młody teatr wszedł ostro na sceny zawodowe, odstąpił im swoje doświadczenia i eksperymenty.

Awangarda nigdy nie była domeną akademizmu. Historia teatru potwierdza tę prawdę, iż rewolucja w teatrze może się dokonywać tylko poprzez sceny i grupy artystów, którzy rządzą się przede wszystkim prawami sztuki, a nie administracji.

W socjany suńskiego urzędu jak echo wraca jedna z rozmów przeprowadzona w Strzeżawie. Najlepiej zabrać stąd dziecko i matkę, — mówiła nerwowo jedna z kobiet — najlepiej zabrać, a był...

Chciała dodać spokój, ale już nie dodała.

Jest zasadnicza różnica między tym, co robi Zachód a tym, co można transponować na grunt polski. Wypiewywanie hippiesowskiego buntu — nie ma wśród polskiej młodzieży racji bytu. Z kolei przez modną w zachodnim teatrze konwencję patosu wielkich słów i „masówkowych” form scenicznych młody teatr polski przeszedł już w latach 50-tych.

Inne warunki historyczno-polityczne wymagają innych form sztuki teatralnej. Niestety, do własnych form polski teatr studencki jeszcze nie doszedł.

Od ogółu...

Zanim przystąpię do dalszych rozważań, muszę się zastrzec, iż mają one charakter indywidualny, osobisty i na pewno dyskusyjny głos w sprawie studenckiego teatru. Niemniej, to może pozorne jednostronne określenie sytuacji w młodym teatrze, postaram się udowodnić.

Owóż, po latach dla studenckiego ruchu teatralnego „tłustych” (po roku 1956) nastąpiła pewna stagnacja i spadek zainteresowania się młodych tą formą sztuki. Kiedyś pełny, zdecydowany i różnorodny młody teatr wszedł ostro na sceny zawodowe, odstąpił im swoje doświadczenia i eksperymenty.

Awangarda nigdy nie była domeną akademizmu. Historia teatru potwierdza tę prawdę, iż rewolucja w teatrze może się dokonywać tylko poprzez sceny i grupy artystów, którzy rządzą się przede wszystkim prawami sztuki, a nie administracji.

W socjany suńskiego urzędu jak echo wraca jedna z rozmów przeprowadzona w Strzeżawie. Najlepiej zabrać stąd dziecko i matkę, — mówiła nerwowo jedna z kobiet — najlepiej zabrać, a był...

Chciała dodać spokój, ale już nie dodała.

Laureat tegorocznego Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Studenckich w Olsztynie „Start 71”, Teatr „Pleonazmus” UJ twierdzi, iż ma zamiar interesować się dramaturgią współczesną, zwłaszcza dramaturgią tzw. teatru absurdu. Na przegladzie przedstawił M.



— byle tylko nie powiedzieć, co powinno być za godzina. Słowem — znowu mamy przeglądanie narodowego pamiętnika w typie: o jakieś dziesiątą miał szerokie plecy, albo: zatusz, skomplikowane mieliśmy dzieciństwo, albo: jakieś głęboki jest tragizm Ziemi pędzącej w kosmiczną niewiadomą, przy potężnym tempie wzrostu techniki i demografii.

Nie wiem, czy będą dobrze rozumiany, ale idzie mi o taki młody teatr, jaki wienion na być — polityczny, nowy, programowy, artystyczny, koherencyjnie związany z socjalistyczną rzeczywistością. Że tak dotychczas się nie stało, wina leży też w fakcie, że młody teatr nie posiada własnej dramaturgii i własnej poetyki. Startuje z pozycji skołowanego „awangardyzmu”, zapominając o tym, że teatr musi szukać nowych treści i dopiero do nich dopasowywać nowe środki formalne.

Nieodbrze się dzieje, że w teatrze publiczności siedzi cicho, śnięta, kontemplująca (konsumująca?). Jak w kinie i jak przed telewizorkiem. Zapomina o fizycznej obecności teatru, w którym publiczność „współtworzyłaby” spektakl, wychodziłaby z budynku teatralnego równie zmęczona jak aktorzy. Nie proponowano by jej metaforycznych fabulek, w których aktor próbuje odpowiedzieć na pytanie: co autor chciał przez to powiedzieć?, ale dyskutowano o tym, czy polemizowano, drażniono, prowokowano. Takiego teatru życzył studentom.

...i do szczegółu

Mając na uwadze powyższe refleksje, chciałbym nieco bliżej zająć się przykładami, które próbują przeczyć zarzutowi skołowanego „awangardyzmu”. Znamienną okazją do konfrontacji stał się IV Przegląd Teatrów Studenckich Krakowa, zorganizowany na przełomie marca i kwietnia przez Klub Studentów UJ „Nowy Zaczek”. Inicjatywa sama pochwała godna, jako jedyna w środowisku, a dająca podstawy do orientacji i oceny tego, co sceny studenckie proponują. A co proponują?

Przesłanie

Tych kilka, może nieco gorzkich refleksji, pozwoliłem sobie wysnuć w interesie studenckiego teatru. Na koniec jeszcze jedna uwaga: przyszedł tego teatru tkwił w jego aktualności i w prawdzie. Dotychczas żadna krakowska scena studencka — z wyjątkiem „Spadania” w „Stu” i „Złoty, polskiej...” w Teatrze Artystycznym — nie zabrała głosu w sprawie pokolenia „rocznik 1946 czy 1950”, ani też w sprawach aktualnej sytuacji politycznej, społecznej i historycznej kraju. Młodzi ludzie muszą mówić o sobie, odnajdywać siebie w przyszłości, burzyć to, co nieaktualne, przeżyte. Powinni udowodnić, że stać ich na krytyczną i dojrzałą propozycję jutrzejszego dnia. I o tym niech mówią w studenckim teatrze.

## „DESA” I STAROCIE

Do napisania tego listu skłonił mnie wasz artykuł „Alarm dla dzieł sztuki”. Byłem w posiadaniu starego, pięknego, zdobionego półmiska porcelanowego, który postanowiłem sprzedać, gdyż zmusiła mnie do tego trudna sytuacja materialna. W „Desie” odmówiono mi przyjęcia półmiska, poprosiłem o ocenę jego wartości, wyceniono na 1500 zł. Udałem się do antykwariatu przy Ryńku, gdzie przyjęto go za 1200 zł, minus prowizja komisowa.



Gdy po paru dniach dowiadywałem się, czy półmisk został sprzedany, oświadczone mi, że przedstawił muzeum i zabronił sprzedaży półmiska ze względu na jego wartość muzealną. Odebrałem go więc i po długich poszukiwaniach trafiłem do odpowiedniej placówki Muzeum Narodowego, która przyjęła półmisk do komisyjnej wyceny. Ostatecznie otrzymałem za niego 5 tys. złotych.

Dziwić się należy postawie pracowników instytucji, powołanej do pośrednictwa w handlu dziełami sztuki i zabytkami kultury materialnej. Chodzi nie tylko o to, że ich niesforność mogła mnie narazić na znaczne straty. Z tego samego względu zabytkowy przedmiot mógł nie znaleźć swojej właściwej drogi i trafić do muzeum. Iluz to uwolnili — takich jak ja — nie orientując się w muzealnych wartościach posiadanych przez nich staroci. Ale pracownicy „Desy” powinni się chyba w tym orientować!

JÓZEF BOGUCKI  
Kraków

## PRZEDSTAWILIŚMY ARGUMENTY OBU STRON

W dalszym ciągu otrzymujemy listy na temat „teczkowej” formy sprzedaży prasy w kioskach „Ruchu”. Autorzy listów dzielą się — statystycznie dosyć równo — na zaciekle przeciwników i gorących obrońców odkładania prasy do teczek dla stałych klientów.

Typowe racje obu stron przedstawił w paru drukowanych listach, zaprezentowaliśmy również stanowisko dyrekcji „Ruchu”.

Chcielibyśmy więc zamknąć dyskusję na ten temat. Wydaje nam się, że „bezbóle” problem będzie mógł zniknąć dopiero o chwilę podniesienia nakładu poszukiwanych tytułów. Są już zapowiedzi pewnej poprawy w tym względzie.

# D L A świątęgo SPOKOJU

Ewa Owsiany

ki wstępują po drabnie zbrocza. Najniżej — niewielki, różowy, ten do którego mierzą. Przywarł do ziemi, podpięta osiedle. Nie mogę oprzeć się wrażeń, że czyni to w wysiłkiem. Na seledynowej palecie przysiółka jest to jedyny niespokojny akcent.

Wkrótce zobaczą inne. Oto przy obciążeniu, trzymając dziecko za rękę, sunie niemłoda już kobieta. Jej twarz w ramce kędzierzawych włosów — twarz płaską i bez wyrazu — wyraża jedynie czujność oczu. Oczy zdradzają, że myśli kobiety osacza dziecko jak kwoka piskle. A może jak sepek? Niespokojne ruchy zagarniania dziewczuszkę, uwiązują na odległość ręk, niewyraźny bełkot ostrzega przed ludźmi. Więc nie wiem nawet, jakie były oczy dziecka, rozgarnięta twarz, czy zgaszona — bo matka odgrodziła je starannie od mego wzroku, a potem uciekła.

Z cizy wylazły koty. Usiadły na łóżkach pokrytych pościelą bez powłoczek i patrzyły zdziwione na intruza. Obok drewniany stół pokryty uderzeniami siekiery skulił się pod piecem, jakby w obawie nowego ciosu. Z miednicy wyjrzała gumowa zabawka klejąca się z brudu i starości. Na blacie kuchennym trochę grysku. Na kredensie — chleb. To wszystko.

Miłość do dziecka jest, ale jedzenia nie ma. Dylemat: co ważniejsze? wiąże ręce tym, którzy zyciawie myślą o losie samotnej, chorej umysłowo matki i jej dziecka. Dla tych obojętniejszych znalazły się inne parawany bierności.

Spróbujmy podpatrzyć — jak? Spróbujmy zdjąć ze sprawy warstwę rdzy.

Krag najbliższy: sąsiadzi. Widzą rzecz, czemu by nie. Czasem głośnym podsuną, co się da. W tamtym tygodniu Honorata nie miała chleba, bo się pogniwała na opiekunkę. Dlaczego? Nie wiemy. Opiekunka nakupiła maki, zupy w turekchach ogonowej czy jakiejś tam, a co Honorata z nimi robi? — nie wiemy.

Nie wiemy, nie wtrącamy się, nie słyszymy. Najszerszą bodaj drogą w izolację samotnika weszła Aniela. A to mleka podać, a to do dziecka zaga, a aby się rozwijało jak „do ludzi”. Czy to jednak rozstrzyga problem właściwej opieki i wychowania?

Słucham opowieści z życia przysiółka. Kiedyś poderwał ludzi na nogi płacz w różowej chałupie. Sąsiadka zastala dom pełen dymu: Nie chciałam mieć na sumieniu, aby się zaczęły, pootwierałam okna, zataraliśmy z maki klej, polepity dziury w trociniaku. Zawolałam sąsiada.

na głowie proszę pani i męża w sanatorium.

Jest także inne tabu: kwestia ojcostwa. — Drań ten chłop, mówią kobiety, wiedział, że ona niedołączna. Ledwie żyje sama, a jeszcze dziecko... Podejrzana wsi są zgodne, rzecz w tym jednak, że nie ma kto — w imieniu matki, dochodzić praw dziecka do ojca i praw do alimentów, no ludzi pęta strach przed zemstą podejrzanego.

Mówią, że Honorata coraz częściej krzyczy po nocach. Mówią, że raz w sprzeczce rzuciła się na kogoś z siekierą. Mówią, że niedawno wezwano dziecko do ośrodka na szczepienie, ale matka spaliła papier. I mówią jeszcze, że cukier zakupiony przez opiekę społeczną służył kiedyś — z niewiedzy — do zabawy jako piasek.

Gdy odchodzę, żegnają mnie okna gęsto wytapetowane twarzami ciekawych. Niektórzy wychodzą na ganek. Po coście przyjechali? — pytają. — Bo tu byli przed nami inni, którzy mieli coś z tym z r o b i ć. W głosie pytających wyczuwam niecierpliwość.

Sprawą interesowało się już wiele tzw. czynników. Od gromadzkiej i powiatowej rady począwszy, na sądzie skończywszy. Sąd ustalił opiekuna i wtedy wszyscy poczuli się zwolnieni z obowiązku kurateli. Opiekun zgodził się na swoją funkcję, nie bardzo wiedząc, na co się zgadza. A że mieszka daleko, więc wzywając się za pracy „w miarę możliwości”.

Pani sekretarz Prez. GRN wzdycha znacząco, usłyszawszy z czym przychodzi. Właśnie urzędowym głosem przeczytała interesujące pismo stwierdzające, że niniejszym powiadamiam się obywatelki, iż jej syn, zbytnio polubiwszy wagary, tłumaczy nieobecność w szkole obarczeniem go pracami domowymi. Matka podpisała pismo, dokument schowano do akt...

Gdyby tylko na tym zakończyła się urzędowanie! Ale nie, bywają poważniejsze kłopoty. Choćby własne ten.

Rozmowa nie klei się, bo swoje wiemy, a mówimy — oficjalnie. Ja, że trzeba pomóc — nie bardzo umiając podać receptę; one — że był sąd, niech więc sąd rozstrzyga.

Wszyscy czujemy jednak, że tak dziecko zostawić nie można, choćby tłumaczono było tysiącami, że nie sposób zorganizować opieki sąsiedzkiej nawet za pieniądze, które obywatelki się w suchy prowiant. Ze wieś haruje od rana do nocy i kto będzie się nad Honoratkę roztkliwiać. Ze nie ma tu aż tak dobrych ludzi (choć mi się chłodno w zle-

możemy ingerować. Nikt w nic nie może ingerować. Nikt do niczego się nie poczyna. Wszyscy boją się zrobić cośkolwiek — dlaczego? Bo się boją. Raz: domniemanego ojca, dwa: wjejskich plotek. A czego mogą bać się panie z Prez. PRN? Wysikiu.

W socjany suńskiego urzędu jak echo wraca jedna z rozmów przeprowadzona w Strzeżawie. Najlepiej zabrać stąd dziecko i matkę, — mówiła nerwowo jedna z kobiet — najlepiej zabrać, a był...

Chciała dodać spokój, ale już nie dodała.

## ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO



„Co wy tu robicie?” — padło pytanie pod adresem robotników mostowych z Kielc, krzątających się nad krakowską Wisłą, tuż koło Skłaki. Odpowiedzieli: „Budujemy most — tak na wprost — z ulicy Dietla do Dębnic — Most Grunwaldski. Już jesteśmy na brzegu dębniczym i tylko patrzeć, jak przesta łączyć się i Kraków i Warszawa — i będzie to nowy most na Wisłę”.

MÓWIĄC o nieszczęśliwych wypadkach, chętnie stosuje się rozgrzeszającą i nie nie mówiąca formułę o „pechowym zbiegu okoliczności”. Próba racjonalizacji tego poglądu, zarzucenie wygodnych syntez na rzecz analizy konkretnych powodów, stwierdzić, że ten „pechowy zbieg okoliczności” jest często nieczym więcej jak sumą bestroskiego niedbalstwa czy omyłek błędów.

Jeśli cudze doświadczenie ma szansę nadawania kierunku powstającym wyobrażeniom — warto może, dla tego ryzyka, zapoznać się z anatomią jednego choćby z długiego ciągu dramatów pracy, zakwalifikowanych do kategorii tzw. nieszczęśliwych wypadków.

W Z. wybudowano ośrodek wypoczynkowy dla rodzin pracowniczych. W dniu otwarcia gotowe było wszystko zgodnie z planem i harmonogramem: pomieszczenia mieszkalne, zaplecze gospodarcze, efektowna brama i ogrodzenie. To, co służyło pozytywku, i to, co jest tylko dekoracją. Nikomu nie przyszło wtedy do głowy, że troje małych dzieci spięta złośliwego figla budowniczym i organizatorem, że uprawiać ze chęcią jedną ze swoich typowych zabaw — wspinaczkę na bramę i jazę na furcie. I że wreszcie ta zabawa przyniesie w efekcie śmierć i trwałe kalectwo.

Tragedia zawsze szuka winnych. Jak to się stało — próbował rozwiązać problem rzecznik oskarżenia — że stosunkowo nieznaczny ciężar trojga małych, histerycznych się na brzośnie dzieci doprowadził do zawalenia się potężnego słupa? Kto jest odpowiedzialny za kalectwo? Rodzice, którzy nie dopilnowali dzieci, czy też ci, którzy nie dopilnowali planu budowy? Sprawa jest w toku. Nie została jeszcze rozstrzygnięta, a prawomocnym orzeczeniem sądu.

W gabinecie prokuratora zajęli miejsca dwaj podejrzani: kierownik przedsiębiorstwa budowlanego i inspektor nadzoru.

## TRAGICZNA CENA NIEDBALSTWA

# ANATOMIA FUCHY

Inspektor nadzoru na zlecenie instytucji podrzędnej sporządził dokumentację na ogrodzenie. Przedłożył tę dokumentację kierownikowi robót i przystąpiono do pracy. Pech jednak chciał, że kierownik się spieszył. Ośrodek miał być otwarty za kilka dni — wyjaśniał potem. Nie zdążył on w tej sytuacji wybudować słupów betonowych. Żelbeton — tłumaczył fachowo — schnąć musi aż cztery tygodnie. Wtedy dopiero nabiera wytrzymałości. A my mamy przecież termin, harmonogram, plan. Kierownik nie był formalista. Sam podjął decyzję. Beton można przecież zastąpić zwykłą ceglą.

W ten sposób wyrastały czerepy słupów i cegieł i nie pobawione gwarancji bezpieczeństwa — zbrojenia, zupełnie niezgodne z dokumentacją. I tak zaczął się ciąg niedbalstwa i braku odpowiedzialności.

Postawa to zarażliwa. Robotnik wykonujący pracę skończył wiar z chwilowej nieobecności kierownika roboty i uziemił słup o półowę płycej, niż przewidywał projekt, co oszczędziło mu sporo wysiłku niezbędnego do wykopania dołu.

Każdemu może się zdarzyć, że popelni błąd. Nad niedoskonałością natury kierownika robót czuwać miał ten sam inspektor nadzoru. Do jego obowiązków należała kontrola budowy i jej przyjęcie. Inspektora jednak charakteryzowała głęboka zyciawość i zupełny brak podejrzliwości, bo — jak sam powiada — „wierzył, że ogrodzenie wykonane jest zgodnie z dokumentacją” — nie zadał więc sobie trudu skontrolowania robót.

Śmierć kilkuletniego chłopca i kalectwo drugiego miały efekt pionujący. Nikt się tego nie spodziewał, nikt nie przewidział, inspektor był wstrząśnięty, ale nie poczował się do winy: nie miał przecież obowiązku grzebania w ziemi, aby sprawdzić, jak głęboko zakopane są słupy. Kierownik prowadził w tym czasie trzy różne budowy — człowiek zaś jest, jak wiadomo, istotą niepoidełną: nie może być w trzech miejscach naraz.

Robotnik — bezpośredni wykonawca pechowej bramy — ujął problem odpowiedzialności najprościej: „Bramę nie to się budowało, żeby dzieci na niej jeździły. Brama jest dla ozdoby”. Wina próbowana obciążać rodziców. Dobrze wychowane dzieci nie powinny wdrapywać się na słupy, skoro mogą się one zaważyć. Nie powinny też chyba tupać w mieszkanach, bo może zaważyć się sufit. Najlepiej byłoby, gdyby dzieci były lekkie i ciche jak motyle. W szczególności zaś wyposażone w poczucie odpowiedzialności, które wystarczyłoby im na całe dorosłe życie.

M. M.

**ZDROWE**, białe zęby dodają urody. Zaniedbane zaś, popsułe uzębienie, nie tylko szpeci, lecz powoduje często schorzenia gastryczne, reumatyczne i wiele innych nierzadkich dolegliwości. Już dawno stwierdzili stomatolodzy, że o stanie uzębienia dorosłego człowieka decyduje nie tylko pielęgnacja zębów w dzieciństwie i wieku młodzieńczym, ale także sposób odżywiania się.

Stomatolodzy zwracają uwagę, by koniecznie podawać dzieciom i młodzieży powszechnie dostępny i tanie chleb razowy. Zawiera on bowiem karoten, witaminy B1, B2, B12, E, C, oraz związki krzemu i fluoru. W pieczywie białym znajdują te praktycznie nie występują. Tymczasem fluor ma korzystny wpływ na szklivo pokrywające zęby, niedostatek witaminy B1

# RAZOWIEC



dobry na zęby

sprzysia próchnicy zębów, a witamina C jest niezbędna dla utrzymania w zdrowiu śluzówki i dziąseł.

W prawidłowym rozwoju uzębienia ogromną rolę odgrywa funkcja żucia. Powoduje ono właściwe ukształtowanie szkieletu oraz smych zębów. Niestety, wiele matek podaje dzieciom potrawy, które zupełnie eliminują żucie i ruchy szkieletu.

Rozsądne matki powinny więc swoim dzieciom podawać codziennie na śniadanie kawałek chleba razowego, którego konsystencja zmusza do wykonywania wszystkich, występujących podczas żucia, ruchów szkieletu.

Intensywne żucie razowego powoduje większe wydzielenie się śliny, dzięki czemu następuje lepsze czyszczenie jamy ustnej. Częstki chleba razowego nie przylegają do zębów, ogranicza to możliwość fermentacji resztek jedzenia i powstrzymuje proces próchnicy.

Tomasz Miecik TANKOWCE

# GROŹBA DLA MÓRZ

A więc mamy nowego wroga ludzkości: tankowce. Oczywiście, im tankowiec większy, tym groźniejszy. Znajdujący się w projektach tankowce — rekordzista (milion ton ropy w zbiornikach) będzie uznany zapewne za wroga publicznego numer jeden.

## DROGA DO PIENIĘDZY

Krytyka tankowców i blicie na alarm nie schodzą ze szpalt prasy, a tymczasem światowa flotylla zbiornikowców zdrowo rośnie. Dziś już co trzeci statek morski jest tankowcem, a wśród statków zamionowych w stoczniach, przyłączających większość również stanowią zbiornikowce.

Kariera tankowców wynika z ustawicznego wzrostu wydobycia ropy naftowej oraz nierównomiernego występowania jej zasobów. O ile np. kontynent północnoamerykański jest w stanie w ok. 70 proc. pokryć ogromne zapotrzebowanie własnym wydobyciem, o tyle pokrycie zapotrzebowania Europy zachodniej własnym wydobyciem nie przekracza nawet 5 procent.

Co więcej, pokłady ropy naftowej położone są głównie w krajach słabo uprzemysłowionych, natomiast rafinerie i rafinerie zlokalizowane są w krajach uprzemysłowionych, importujących ropę. To wszystko powoduje konieczność przewożenia olbrzymiej i stale rosnącej ilości ropy, przy czym jej większość — drogą morską.

Oczywiście, przewoźnicy chcą na transporcie ropy jak najwięcej zarabiać, a najprostszą drogą do wielkich pieniędzy widzą przez eksploatację wielkich statków. Supertankowce pojawiły się na wodach świata całkiem niedawno, a dziś oblicza się, że za kilka lat flota ogromnych tankowców przekroczy pół tysiąca statków.

## ZAWSZE GROŹNE

Morze, mimo ogromnego postępu technicznego w budowie statków, jest i pozostanie groźnym żywiołem nekającym statki i marynarzy. Ale tankowce są statkami niebezpiecznymi zawsze, nawet przy pięknej pogodzie, czy w czasie postoju w porcie, załadunku czy pustej, nowo zebranej.

Statystyki pełnią od notowań wypadków tankowców. Zapomina się jednak, że zbiornikowce działają na szkodę środowiska morskiego, w którym ludzkość widzi szansę rozwiązania wielu swych problemów żywieniowych i surowcowych, nawet wówczas gdy „nie się nie dzieje”, żaden statek nie wyleciał w powietrze, nikt nie zginął. Bowiem w tym samym czasie — tysiące tankowców, czyszcząc na morzu swe zbiorniki w drodze po kolejną porcję ładunku,

wylewają do wody miliony ton (nie wiadomo nawet dokładnie ile), ropy, gotującej zagładę życia biologicznego w morzu.

Brak tu miejsca, by wyliczać choćby poważniejsze katastrofy tankowców, które zdarzyły się na przestrzeni ostatnich miesięcy. Każda z nich spowodowała mniejszy lub większy „czarny przypływ”, zaś nie ropą ogromnych obszarów morza.

Wstrząsnęły światem te katastrofy, które zdarzyły się w pobliżu lądu, zmieniając plażę w cuchnące bajora (np. w Kalifornii, południowej Anglii i Normandii), a piękne plaże — w smutnowate wiechcie, niezdołne do lotu. Trudno jednak wyobrazić sobie, co będzie, gdy podobna katastrofa zdarzy się na morzu małym, płytkim i prawie zamkniętym, jak np. Bałtyk...

Nauka i technika nie znalazły jeszcze skutecznego środka neutralizującego rozlaną na morzu ropę, który by jednocześnie sam nie powodował niekorzystnych przemian w środowisku morskim. A jednocześnie problemy techniczne, związane z budową coraz większych tankowców, zostały już rozwiązane.

## DLACZEGO WYBUCHAJĄ?

Co roku kilka tankowców pustych eksploduje, powodując śmierć wielu marynarzy. W 1969 roku eksplozowały trzy zbiornikowce o wielkości powyżej 200 tys. DWT. Dlaczego — nie wiadomo.

Wiemy tylko, że wszystkie były puste, że wszystkie eksplozje nastąpiły w strefie tropikalnej, że na wszystkich niebezpiecznych statkach używano do czyszczenia zbiorników — supernowoczesnych armatek wodnych... Jedną z hipotez przyczyn eksplozji upatruje się w statycznej elektryczności, powstającej jako rezultat użycia właśnie owych armatek, dających strumień wody rozpryskującej się na olbrzymią ilość drobnych kropli wodnych.

Wszystko to powoduje, że tankowce pozyskały sobie miano „największych piwających trumien świata”. Dziwne to trumny: zamknięte w nich ogromne interesy wielu przemysłów (np. motoryzacyjnego), budownictwa okrętowego, armatorów, szeków z Zatoki Perskiej.

Ster tych „pułki śmierci” jest nastawiony na rejs ku coraz większej forsie. Ster ten jest ustawiony jednak dokładnie w przeciwną stronę, od kierunku w jakim zmierza nauka — proponując ludzkości sięgnięcie do zasobów mórz i oceanów.

**M**AMY więc już oficjalne stwierdzenie: przewodniczący grupy ekspertów, powołanej w Komitecie do spraw Radia i TV, mgr inż. A. Bartosiak, podał do wiadomości, że emisja normalnego programu TV w kolorze rozpocznie się za dwa i pół roku. Już od zaraz warszawskie centrum RTV przystąpi do emitowania barwnych programów doświadczalnych.

## KOLOR WDZIERA SIĘ PRZEMOCĄ

Tak więc nadeszła pora na zakończenie pierwszej fazy eksperymentów, prowadzonych w Polsce od kilku lat w Instytucie Łączności. „Dorosta” telewizja uzyskała możliwość przejęcia emisji doświadczalnej. Możliwość ta wynikała w rezultacie rozsądnej polityki inwestycyjnej, w efekcie której — przy stosunkowo niewielkich nakładach finansowych — szybkie uruchomienie nadajników telewizji kolorowej stało się całkiem realne.

Już w chwili obecnej TVP posiada szereg urządzeń do nadawania i przygotowywania programów barwnych, między innymi dobre telekino — stąd też pierwsze audycje w kolorze będą to po prostu filmy. W dalszej nieco perspektywie obetymy pierwsze programy studyjne.

Co spowodowało tak znaczne — w odczuciu przeciętnego człowieka — przyspieszenie prac nad barwną telewizją? Otóż trzeba stwierdzić, że fakt ten nie stanowi dla fabrykatorów żadnego zaskoczenia. Telewizja kolorowa znajduje się w ostatnich latach w stadium niezwykle intensywnego rozwoju na całym świecie. W efekcie intensywnych badań naukowych i prac konstrukcyjnych ceny sprzętu dla barwnej telewizji znacznie spadły i nie przewyżniają już kilkakrotnie cen „konwencjonalnego” sprzętu dla telewizji czarno-białej.

Znaczna większość programów, wymienianych przez telewizję różnych krajów — to właśnie programy barwne. „Bez koloru” — w zasadzie — nie ma również po co jeździć na międzynarodowe festiwale twórczości telewizyjnej. Jednocześnie, co bardzo ważne, wprowadzenie emisji barwnej wpływa w sposób zasadniczy na polepszenie i efektywność programów czarno-białych, telewizja kolorowa narzuca bowiem bardziej ostre wymagania techniczne, a ich realizacja — si-



Bogdan Miś

ZA DWA I PÓŁ ROKU...

# KOLOR W TV

lą rzeczy — odbija się na całości.

Tak więc, kolor wdziera się na szklane ekrany naszych odbiorników niemal przemocą. I tu powstaje oczywiste pytanie: co z odbiornikami? Gdzie je można kupić, jak zaplanować dystrybucję, ile to wszystko będzie kosztowało?

Jak wiadomo, Polska nie produkuje do chwili obecnej odbiorników TV kolorowej. Zjednoczenie „UNITRA” planowało rozpoczęcie produkcji w latach 1973-74, jednakże w stosunkowo małej liczbie 5.000 sztuk. Dziś wiadą wyraźnie, że plan ten trzeba — a co najważniejsze: można — skorygować i uruchomić produkcję przynajmniej o rok wcześniej.

Aby była to produkcja rentowna, musi ona osiągnąć liczbę 30-50 tys. odbiorników. Jednocześnie zarysowania perspektywy wprowadzenia odbiorników barwnej TV ze Związku Radzieckiego. Wytworzone tam aparaty cieszą

dobrą opinią specjalistów, co zaś istotne — ich cena jest stosunkowo niewysoka — rzędu 800 rubli.

## OPERACJA BARDZO ZŁOŻONA

Nie ulega jednakże wątpliwości, iż wprowadzenie barwy do emisji programów telewizyjnych nie jest bynajmniej sprawą prostą, pomimo wszystkich sprzyjających okoliczności, o których mowa była wyżej. Wydaje się, że w czasie tych dwóch i pół lat oczekiwania na kolor — nie-

zbędne jest dokonanie precyzyjnej analizy rynku i zbadanie społecznych zapotrzebowania na tę nowinkę techniczną.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że posiadamy w Polsce obecnie ok. 4 mln odbiorników czarno-białych. Czy lech właściciele będą mieli ochotę zamienić wysłużonych przyjaciół na niewiarygodnie atrakcyjniejszy, sprzęt panchromatyczny? Na jakim więc poziomie należy zaplanować import i produkcję własną, jaka zastosować politykę cen? Bez

Włamku sekundy uprzytomnim sobie, że wali się całe znajdujące się nade mną pole śnieżne. Próbowalem się bronić i zeskoczyć za sterzącą mnie śnieżką. Lewina była sztywna. Wciążniemy w jej nurcie, kołotując, leciałem w dół. Ale oto pod białej masy osłabił, stok stał się bardziej łagodny — płynąłem teraz jak w rzecze.

## Jacek Pałamarz O LAWINACH

# BIAŁY ŻYWIÓŁ

W Tatrzach. Działo się to pod Dragłem w słowackich Tatrach w kwietniu 1958 roku.

Podkreślam celowo, iż był to kwiecień, bowiem wiosna zagrożenie lawinowe jest w górach szczególnie wielkie. Wtedy właśnie, pod wpływem ciepła, zmniejsza się przyczepność pokrywy śnieżnej do podłoża, zaś gdy ciężenie białej masy spotęgowane jest odpowiednią stromizną — wystarczy najmniejszy ruch, wystarczy nawet dźwięk głosu, aby nieszczęsne tony śniegu z ogromnym impetem ruszyły w dół. Zabrni to dla niektórych niewiarygodnie, ale faktem jest, że waga i metra sześciennego śniegu może wahać się od 30 do... 800 kg. Najlżejszy jest śnieg „dziki”, padający podczas silnego mrozu, największa, przytłaczająca wręcz wagę posiada tzw. mokry firn.

A szybkość spadania? Lawina pyłowa może osiągnąć prędkość do 360 km na godzinę. Ale gdy ten ogromny „dąbel” śnieżnego pyłu — powodujący osłabienie i niebezpieczną szybkość charakterystyczne tłozenie i śnie — natrafi na jakąś twardą przeszkodę wówczas następuje eksplozja i powstaje fala balistyczna o prędkości dochodzącej do 1200 km/godz.

W krajach alpejskich coroczne straty materialne, spowodowane przez lawiny, sięgają setek milionów dolarów. Spadające z gór masy śniegu niszczą po drodze dostownie wszystko — drzewa, schroniska, dobytek mieszkanców górskich wiosek. A ile ludzkich istnień pochłonął ten straszliwy biały żywioł?

W Szwajcarii w ciągu dwunastu kolejnych sezonów, poczynając od zimy wyjątkowo lawiniastego 1951 roku, zginęło 308 osób. W tymże 1951 r. w styczniu i lutym „biała śmierć” pochłonięła w Austrii 135, a we Włoszech 46 istnień ludzkich. W trzy lata później pod serią lawin w Alpach bawarskich, tyrolskich i szwajcarskich zginęło 200 osób, zaś lawina, która seszła na austriacką wioskę Blons, zabiła 50 osób co stanowiło piątą część ogółu mieszkańców.

Dobrze pamiętamy ubiegłoroczną tragedię we francuskiej miejscowości Val d'Isere, gdzie szeroka na kilkadziesiąt metrów lawina pyłowa przyniosła śmierć 39 osobom, przemieszczając — wydarłoby się — w zupełnie bezpiecznym schronisku górskim. Uznano je za „bezpieczne”,

dokładnego przeanalizowania tych spraw podejmowanie właściwych decyzji byłoby chyba nieusprawiedliwionym ryzykiem.

Ale idzie nie tylko o rynek. Wprowadzenie koloru postawi nowe, trudne zadania przed zespołami realizatorów programów telewizyjnych. Że wspomnę choćby o potrzebie zupełnie innego podejścia przy projektowaniu scenografii do barwnych emisji. Należy przypuszczać, że doświadczona w kilkunastoletniej pracy kadra naszej telewizji da sobie z tym radę; jednakże chodzi również o sprawy pewnej ogólnej koncepcji.

Najprawdopodobniej barwa wkróci najpierw do programu II (jest on lepiej do tego przygotowany technicznie), co bez wątpienia powinno się odbić na jego charakterze. Nie wyobrażam sobie, by emitowanie w kolorze wyłącznie programów edukacyjnych i przeznaczonych dla tzw. „wyrobionego widza” zdołało zacheć dostatecznie dużą liczbę obywateli naszego kraju do wyleżenia pokaźnej „tmy pieniędzy na nabywie odbiornika. W kolorze muszą być nadawane programy najpopularniejszej: filmy, dzienniki rozrywkowe, teatr. A to wymaga nieleż, go namalania sobie głowy przez koordynatorów twórczości telewizyjnej...

Przy okazji trzeba również zwrócić uwagę na „prozaiczne” zagadnienie bazy naprawczej dla odbiorników kolorowej TV. Również i o tej sprawie musimy pomyśleć już teraz i odpowiednio wcześniej rozpocząć szkolenie i doskonalenie specjalistów ZIRT-u, aby byli dobrze przygotowani do wykonania zadań niewątpliwie znacznie trudniejszych od dotychczasowych.

Tak więc — zanim obetymy w kolorze nowe przygody kapitana Klossa — trzeba rozstrzygnąć szereg spraw o znaczeniu bynajmniej niemałym. Ciesząc się zatem z nowych możliwości najpotężniejszego środka masowego przekazu informacji i oczekując niedierpłiwie na nowa, atrakcyjną rozrywkę — pamiętajmy, że wyrasta ona z ogromnej pracy wielkich i różnorodnych zespołów specjalistów, że jest to przedsięwzięcie wymagające dokładnego przemyślenia i bezbłędnej koordynacji działań.



mlodzieży. „Szkoła — jak pisał w lipcu 1962 roku „Osservatore Romano” — wychodzi spod władzy Kościoła, przybiera coraz bardziej charakter, który dziś nazywamy niewyznaniowym, lecz który w rzeczywistości jest antyreligijny”.

„Jeszcze krytycznie oceniał szkołę niewyznanawca papież Leon XIII pisząc: „Nie można sobie wyobrazić środka bardziej skutecznego do celu uwolnienia spod wpływu Kościoła społeczeństwa, rodziny i jednostki jak szkoła sulekta”.

Pretenzje te staną się zrozumiałe, jeśli we-

szczególnie ważne miejsce” (z Deklaracji Soborowej „De educatione christiana”). W tej kwestii Paweł VI jest zgodny z opinią szeregu poprzednich papieży, m. in. Piusa XII, który — opłakiując zgubne skutki powodowane przez szkołę niechrześcijańską („Osservatore Romano”) pisał: „Nauczanie, odbywające się każdego dnia, w ciągu lat, oddziałuje z wielką siłą zmieniającą, powoli lecz wyrzutowo, prawie nieodczuwalnie, lecz tym bardziej gruntownie”.

Nietrudno się domyślić, iż te stwierdzenia, podkreślające szczególną rolę szkoły w procesie wychowania oraz ostrą krytykę szkoły państwowej, niewyznaniowej — stanowią pretekst do wysunięcia przez Kościół żądań, aby podstawę wychowania i oświaty w państwie stanowiła szkoła wyznaniowa.

Na temat wychowania chrześcijańskiego zabierało głos wielu papieży, wydano wiele rozkrochów rodzaju enuncjacji i dokumentów. Wśród nich — dwa zasługują na szczególną uwagę i dokładniejsze omówienie: wspomniana wyżej Deklaracja Soborowa „De educatione christiana” i wcześniejsza o „lat czterdzięci, ale z punktu widzenia Kościoła nadal w wielu zasadniczych punktach aktualna, encyklika Piusa XI z 31 grudnia 1929 roku „o wychowaniu chrześcijańskim” („Divini Illius Magistri”).

Między tymi dokumentami istnieją różnice, będące wyrazem przemian, jakie zaszły w świecie na przestrzeni minionego czterdziestolecia — nazbyt często jednak są to wylicznie różnice w zakresie sformułowań.

miemy pod uwagę fakt, że rozwój nauk oraz dokonane przez nią odkrycia — zakwestionowały wiarygodność wielu stwierdzeń biblijnych stanowiących podstawę nauczania w tradycyjnym, poddawanym kontroli Kościoła szkolnictwie.

W tej zupełnie nowej dla siebie sytuacji — Kościół, który przez kilkanaście stuleci był wszechobecny zarówno w życiu prywatnym jednostki, jak i w całości życia społecznego, usiłuje przejść do kontrofensywy, przeciwstawić się procesowi laicyzacji wychowania i oświaty.

W walce o te cele stara się wykorzystać nowoczesne środki audiowizualne i tradycyjne formy katechizacji. Działają przy pomocy konferansjału, ambon, prasy, radia, „Akcji Katolickiej” — jednakże, jako główne zadanie, stawia sobie odzyskanie utraconych wpływów w rodzinie i w szkole, uważając, iż „spośród wszystkich środków wychowania zajmuje ona

## Wiesław Mercik

# KOŚCIOŁ I WYCHOWANIE

proces laicyzacji, podtrzymując tradycyjne wzory wychowania chrześcijańskiego. Można, powtórzmy, dyskutować — wydaje się jednak, iż wpływy owej bazy kurczą się w tempie coraz szybszym, o czym przekonują dobiegające właśnie z wspomnianych krajów teza wywarzeń, sżawisk i procesów zachodzących głównie wśród młodzieży („rewolucja” w sferze obyczajów, spadek antyetyki Kościoła i jego zasad moralnych, zrażająca się obojętności religijna etc.).

Zjawiska te i przemiany są zresztą w jakis sposób charakterystyczne dla wszystkich wysoko uprzemysłowionych krajów świata, towarzysząc w postaci różnego rodzaju konfliktów — obyczajowych, moralnych i ideologicznych — całemu procesowi laicyzacji wychowania i oświaty.

A skoro mowa o konfliktach, nie można pominąć milczeniem również konfliktu między nauką i wiarą. Znajduje on odbicie i na terenie szkoły, prowadząc w rezultacie do przemian w dziedzinie postaw światopoglądowych

jest to zjawisko w skali światowej, występujące także w tych krajach, w których Kościół katolicki posiada szeroko rozbudowaną sieć szkolnictwa wyznaniowego wszystkich szczebli (Włochy, Hiszpania, Niemiec, Republika Federalna, Stany Zjednoczone). Można, oczywiście, dyskutować, w jakim stopniu potężna niejednokrotnie baza szkolnictwa wyznaniowego, sprężyniata w jeden system z tysiącem wyznaniowych instytucji, placówek oraz organizacji młodzieżowych, kulturalnych i społecznych — opóźnia ów

proces laicyzacji, podtrzymując tradycyjne wzory wychowania chrześcijańskiego. Można, powtórzmy, dyskutować — wydaje się jednak, iż wpływy owej bazy kurczą się w tempie coraz szybszym, o czym przekonują dobiegające właśnie z wspomnianych krajów teza wywarzeń, sżawisk i procesów zachodzących głównie wśród młodzieży („rewolucja” w sferze obyczajów, spadek antyetyki Kościoła i jego zasad moralnych, zrażająca się obojętności religijna etc.).

Zjawiska te i przemiany są zresztą w jakis sposób charakterystyczne dla wszystkich wysoko uprzemysłowionych krajów świata, towarzysząc w postaci różnego rodzaju konfliktów — obyczajowych, moralnych i ideologicznych — całemu procesowi laicyzacji wychowania i oświaty.

A skoro mowa o konfliktach, nie można pominąć milczeniem również konfliktu między nauką i wiarą. Znajduje on odbicie i na terenie szkoły, prowadząc w rezultacie do przemian w dziedzinie postaw światopoglądowych

jest to zjawisko w skali światowej, występujące także w tych krajach, w których Kościół katolicki posiada szeroko rozbudowaną sieć szkolnictwa wyznaniowego wszystkich szczebli (Włochy, Hiszpania, Niemiec, Republika Federalna, Stany Zjednoczone). Można, oczywiście, dyskutować, w jakim stopniu potężna niejednokrotnie baza szkolnictwa wyznaniowego, sprężyniata w jeden system z tysiącem wyznaniowych instytucji, placówek oraz organizacji młodzieżowych, kulturalnych i społecznych — opóźnia ów





Od początków swego istnienia sztuka plastyczna: rzeźba, malarstwo opierały się o naturę. Świat naturalnej rzeczywistości, żywo, istotnie żywe, roślinność były zawsze największą inspiracją sztuki. Kształty plastyki, tworzone na ich podobieństwo, stały się łącznikiem pomiędzy tym, kto sztukę tworzył a tym, kto ją odbierał, przyswajał.

W różnych epokach w sposób różny naturę tę widziano lub interpretowano. Niekiedy przetwarzano ją, stylizowano, przekształcano, niekiedy zaś starano się ją odwzorować, powtarzać, imitować niejako. Stosunek do wyobrażenia natury w każdym przejawie wyznikał i wynikał z tego, w jaki sposób się na nią patrzy i co twórca stara się w niej widzieć. Umysł racjonalisty dojrzy w niej bez wątpienia elementy najzupełniej od-

że poznawczość ta penetruje inne regiony. Dociera na przykład do zakamarków psychiki ludzkiej, uświadamia nam pewne zmysłowe lub biologiczne cechy, odkrywa jakieś struktury. W tych pozornie nie znaczących kształtach — uczymy się samych siebie, poznajemy często samych siebie.

Rzecz jasna, że jest to trudne i skomplikowane. Nie myślimy jednak, że wówczas, kiedy malarze — zdawalioby się — wiernie odwzorowali prostą rzeczywistość, wszystko było proste i dawało się zrozumieć bez przeszkód. Malarstwo Leonarda da Vinci, na przykład wyrażało jego filozofię kosmiczną, pojęcie o wszechświecie i wcale niełatwo to przeniknąć. U Michała Anioła głównym tematem zdają się być wahania wewnętrzne człowieka, jego zmagania, jego duchowa walka z unicestwieniem, które niesie śmierć. Kierunki w sztuce były i są różne. Ale zawsze warto w nich poszukiwać ludzkich idei. Ludzkie idee, które też są w jakimś stopniu naturą i też są tej natury osądem lub interpretacją.

Ostatnie lata przyniosły nam nowe zjawisko. Stał się nim powrót do form przedstawiających kształty rzeczywiste, naturalne. Do form, które choćkolwiek niewiele mają wspólnego z tym, co znamy z przeszłości, nadal ciągną tę jedyną i wielką opowieść człowieka o świecie i przestrzeniach, posród których on żyje. O sobie, o swoich myślach. Słowa — o naturze.

Ignacy Witz  
**NA-TU-RA**  
SZUKA

mienne od tego, co spostrzega marzyciel lub wizjoner. Byłoby to uzmysłowić, wystarczy przejrzeć jakąkolwiek książkę z reprodukcjami malarstwa, pójść do jakiegokolwiek muzeum, w którym znajdują się dzieła z różnych wieków, lub dzieła do rozmaitych cywilizacji przynależne. Rozpiętość w pojmowaniu natury stanie się natychmiast zrozumiała i przejrzysta.

Jednak natura nie jest tylko tym, co widzialne i w tej widzialności mniej lub bardziej materialne. Naturą są również nasze doznania, przeżycia duchowe lub zmysłowe. Nie może być inaczej. My sami bowiem jesteśmy naturą i chyba jest mało prawdopodobne, byśmy umieli przekroczyć krąg przez nią zakreślony.

Niemniej, w ostatniej epoce, w wieku XX, niegdys niezwykłe ścisłe z naturą związki sztuki — jak gdyby się rozluźniły. Sztuka przestała być w ogromnej mierze fotografią natury, lecz czy się od niej oderwała? Czy się oderwać mogła? Chyba nie. Przystawiając język mniej lub bardziej abstrakcyjny, żywi się wciąż elementami natury, chociaż nie wskazuje jej bezpośrednio.

Kiedyś powiadano, że jedną z funkcji sztuki jest jej poznawczość. Uczyla ona poznawania natury. Czy dzisiaj jest inaczej? Sądzę, że nie; z tym,

Wychodzące w Olsztynie „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” przypomnieli długi spór językoznawców polskich i niemieckich dotyczący pochodzenia nazwiska Kopernika. Jak nietrudno się domyślić, w danym wypadku lingwiści niemieccy chcieli zaakcentować rzekomy „rdzeń niemiecki” w nazwisku polskiego astronoma. Ostatnio w tym kierunku poszła też ziomkowska „Komisja Historyczna Badań Prus Wschodnich i Zachodnich”.

„Komunikaty” w szczególowej relacji z prac lingwistycznych eksponują wyniki badań S. Rospada, naukowo udokumentowane w jego „Nazwiskach Ślązaków” i „Słowniku nazwisk śląskich”. W streszczeniu podanym przez olsztyński kwartalnik kładzie się akcent na hipotezę mówiącą o śląskim pochodzeniu nazwiska Kopernika.

Andrzej Rzecki

# KOPERNIK znaczy „WYTAPIACZ MIEDZI”

Przemawiają za tym następujące argumenty: 1) w XIII—XIV w. mieszczaństwo śląskie (niemieckie, polskie i częściowo spolonizowane) żywo uczestniczyło w ruchu osadniczym ze Śląska do Krakowa; 2) historyczne postaci o nazwisku Kopernik i bardzo częstym tradycyjnym imieniu Mikołaj spotykamy w XIV—XV w. na oś Śląsk — Kraków; 3) w rodzinie astronoma było to nie tylko jego imię, ale tak się nazywał również jego ojciec i pradziad; w świetle tego bardzo interesujący wydaje się fakt, że w przysudeckiej miejscowości Koperniki, w dzisiejszym powiecie nyskim, był kościół pod wezwaniem św. Mikołaja.

Jeśli idzie o samo nazwisko, S. Rospond przypomina, że nazwisko Kopernik usiłowal już wyjaśnić J. Karłowicz... jako pochodzące od nazwy zawodu kopernik „obrabiacz miedzi”.

W staropolszczyźnie wyrazem „koper” pochodzącym z łacińskiego cuprum nazywano miedź. Przez analogię więc, jak istniał złotnik czy ogrodnik — kopernik był „obrabiaczem miedzi”. Nie jest to jednak jedyna możliwa interpretacja. Historyczny wywód pozwala za tym „miedziowym” rodowodem wyprowadzić nazwisko astronoma od nazwy miejscowości Koperniki (analogicznie jak: Sokolniki, Łagiewniki itp.), co doświadczenie oznacza „osadę koperników”, tj. wytapiaczy miedzi.

Lingwiści są w swoich badaniach niezmiernie skrupulatni. Dopuszczają więc jeszcze inne możliwości interpretacji nazwiska. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” odnotowują cały interesujący stan badań w tej dziedzinie.

Marian Bekajo

# KRAKOWSKIE REWIRY

## i rewir przeznaczenia

Wspominam wieczór sprzed roku w Kłodzku. Było diabelnie zimno, siedzieliśmy w płaszczach. HENRYK WORCELL, prezes wrocławskich literatów, prowadził interesujący wywód o literaturze regionalnej. A właściwie o literaturze w ogóle. Bo cóż to za podział: regionalna, ogólnopolska? Prosto może być — albo dobra, albo zła.

Przypomniał mi się ta scena teraz, wiosną roku 1971, kiedy siedzieliśmy w kawiarni klubu związków twórczych miasta Wrocławia. Zadał bufetowi ukłonił się panu Henrykowi agent. Znal go jeszcze jako pikolaka w początkach kariery pisarskiej w Krakowie, kiedy napisał słynną książkę „Zakłete rewiry” o kulcach krakowskiego „Grand Hotelu”.

Od tamtego czasu minęło lat trzydzieści z hakiem. Teraz Worcell, śmiejąc się, mówi o swym „rewirze przeznaczenia”. Jest nim miasto Wrocław. Tu przybył w roku 1957 jesienią z Sudetów, tu napisał swoje następane książki. Jedną z nich nosi tytuł: „Widzę stąd Sudety”. Zobaczył z Wrocławia czas spędzony w Sudetach, nadal tym wrażeniem kształt artystyczny w swej prozie. Powiada: — Jestem pisarzem autentystą. To, co przelewałam na papier, najpierw jest przeze mnie przeżyte, przetrawione. Taką była moja druga książka, jeszcze przed wojną, o orczyckich ze służby wojskowej, takie jest moje całe pisanie.

Ale myśl inna jeszcze towarzyszy tej naszej rozmowie. Świadomość tego, że Worcell nigdy siebie nie oszczędzał, że jego wizja świata, jaką ukazuje poprzez swą prozę, cały czas jest przyżywaniem. Do-



piero potem — z dystansu — lepi to tworzywo, tworzy literaturę.

Marcowy numer miesięcznika „Odra”, wydrukował fragment jego najnowszej powieści. Rzecz dzieje się we Wrocławiu. Bohater — już niemłody przybywa z ziemi białostockiej do wielkiego Wrocławia, przedtem był nauczelnikiem poczty w zabitej deskami miejscowości. Ale w trakcie pisania zaczyna się wory wywmiak przez postać.

— Chciałem poprzez niego pokazać realia tego miasta, chciałem go mocno osadzić nad Odrą, ale on szukał jakichś wielkich, nie zabudowanych przestrzeni. Uciekał mi gdzieś do związków z przyrodą, nie lubił hataśliwego środowiska. I wtedy zrozumiałem, że jest trochę za stary. Musiałem go odmłodzić, a poza tym, dałem mu związek z przyrodą poprzez ogródek działkowy. Teraz stał się bardziej prawdziwy. Pełniejszy. Narrator z powieści Worcella mówi:

— „Wracam zupełnie innymi drzwiami do dawnego świata. Mieszkam w secesyjnej kamienicy, obok mnie huca tramwaje”.

I tak bohater powieściowy odnajduje jakby dawnego Worcella z czasów międzywojennego Krakowa. — To słusznie — ciągnie pisarz — bo moi bohaterowie są zniewoleni realiami. A w moim życiu różnie bywało...

### OTO KARTKI Z ŻYCIOWY PISARZA:

Wojna. Jako Tadeusz Kurtyka (rzeczywiście nazwisko) został wywieziony na roboty do Niemiec. Pewnego dnia, ponieważ podał zawód „kelnera”, został skierowany do restauracji, żeby pracował w swoim fachu. Normalnie obsługuje gości, serwuje wodkę, bierze napiwki. Ale w połowie dnia, Worcell-Kurtyka zauważył jakiś dziwny ruch wokół swej osoby. Niemcy-kelnerzy, przyglądali mu się jakos podejrzliwie, cały czas czuł czyjeś spojrzanie na plecami. Pół koniec dnia, kiedy zwał kasę, pyta kogoś, o której ma być jutro. W odpowiedzi usłyszał: — To nie pana sprawa. Jutro niech pan nadal goni wo-

SPOTKANIA LITERACKIE

zaspokoić jakiś biologiczny głód ziemi. Gospodarzem był średnim i pracy na roli nie wytrzymał.

Dalej mieszka na tej samej ziemi, ale jest teraz robotnikiem, ładuje ziemiaki do wagonów, ścina drzewa w lesie. Potem prowadzi placówkę biblioteczną. Kiedy już ją urządza wzorowo, zabierają mu bibliotekę. Znowu jest zwykłym robotnikiem. Wreszcie, po tych dwunastu sudeckich latach, osiada we Wrocławiu. Znowu obudził się pisarz.

### „WIDZĘ STAD SUDETY”, „PARAFILANIE”, „NAJTRUDNIEJSZY JĘZYK ŚWIATA”

Oto tytuły i pokłosie pozornie nieproduktywnego bytowania Worcella, chłopaka-komornika. Z tego okresu wywodzi się też jeszcze nie wydana powieść „Suetilicanka”. Dziś — sam temu się dziwi — z jego książek młodzi ludzie piszą prace doktorskie, a Tymoteusz Karpowicz stworzył z tego „sudeckiego pobytu” wizję sceniczną. Adaptację tę wystawił Teatr Polski w Poznaniu.

Siedzimy w kawiarni, kawiarnia mieści się w kompleksie kamieniczek wrocławskiego rynku, prezes Worcell mówi o aktualnych problemach pisarskich jego kolegów. O spotkaniach autorskich, patronatach. Sam otrzymał honorowe obywatelstwo Zakładów Włókienniczych im. II-giej Armii w Bielawie.

— Ale patronaty — powiada pisarz — nie są rzeczą prostą. Dyrektor zakładów boją się takich świadczeń w postaci pisarzy. Pisarz będzie szukał konfliktów, wyulceże je na światło dzienne, pokaze braki. To nic, że postacie będą fikcyjne. Tło zostanie. Opowiadanie, takiej prawdy, choć jest pożądana, idzie opornie.

Patronat polega na tym, że zakład pracy przydziela pisarzowi niby pensję-stypendium przez jakiś okres. Za to pisarz jest zobowiązany pomagać w pracy kulturalno-oświatowej. Do konkretnej książki nie jest zobowiązany. Czy książka powstanie czy też nie, rzecz pozostaje otwartą. Na ten temat było dużo huk, odbyło sporo narad, ale z patronatami cicho...

MICHAŁ ROMM

Jeden z najwybitniejszych radzieckich twórców filmowych, Michał Romm, realizuje w Paryżu swój kolejny film „Świat w dniu dzisiejszym”. Romm, który niedawno ukończył 70 lat — od lat czterdziestu bez mata pozostaje w studiu X Muzy. W swym dorobku twórczym ma m. in. dwa główne filmy o Borysie z rewelacyjnym Szekspirem w roli głównej: „Lenin w październiku” oraz „Lenin w roku 1918”.

Przed paru laty ulecił sukces odniósł filmem „Dzień i noc jednego roku” i ostatnio — filmem dokumentalnym „Zwycięzcy faszyzmu”. Romm jest też wybitnym pedagogiem, wychowawcą młodej kadry radzieckich reżyserów. Z jego szkoły wyszli m. in. tak znani dziś twórcy, jak Grzegorz Czuchraj i Andrzej Tarkowski.

### PRZYGODY MŁODEGO CZŁOWIEKA W POLSCE

Pod takim tytułem francuski reżyser Michel Boisrond realizuje komedię, której akcja toczy się w latach 1915—1917 na naszych ziemiach i której bohaterem jest młody huzar z „mil austro-węgierskiej”, zakochany w pięknej panience ze szlacheckiego dworu. Tym huzarem jest Renaud Verley,

## Na taśmie filmowej

w roli polskiej szlachcianki reżyser zamierza obsadzić... jedną z najmłodszych paryskich modelek.

### FALSZYWY DZIKI ZACHÓD

Większość amerykańskich westernów powstaje obecnie w Hiszpanii, gdzie znacznie łatwiej o statystów niż w USA i gdzie jest porównania łatwiej o słońce i słońce. W Hiszpanii jest sporo jeszcze plenerów bez widocznych znamion uprzemysłowienia, przede wszystkim bez linii wysokiego napięcia, zaś różnorodność krajobrazu pozwala na realizację westernów z dowolnej części kraju, ostatecznie — czy dzieje się w amerykańskim, czy w hiszpańskim Zachodzie.

I tak np. reżyser Robert Parrish nakreca obecnie w Hiszpanii western „Młostward”, którego akcja toczy się na pograniczu USA i Meksyku w latach osiemdziesiątych ub. wieku; reżyser Don Modford realizuje western „Polowanie”, rozgrywający się w tym samym okresie w Oklahomie; Fred Jackson nakreca film „Godzina klęski”, który to film dzieje się w Oregonie i w Newadzie w pierwszej połowie ub. wieku; Frank Perry realizuje western „Doc” na tle Kalifornii z początku ub. wieku, który będzie nową wersją słynnego filmu Johna Forda „Młostward”. Poza tym w Hiszpanii pracuje jeszcze sześć innych ekip realizatorskich z USA, które nakrecają tu filmy kostiumowe.

### WSPÓŁCZESNY FAUST

Uspółcześöną wersją historii Fausta ma być francuski film „Człowiek z przeszłością sercem”, do realizacji którego przystąpił wkrótce reżyser Jacques Donati-Vernon. Główną rolę profesora chemii, odmłodzonego dzieki przeszedzionemu sercu i zakochanego w swej studentce, zagra Jean Louis Trintignant, którego partnerować będzie Dominique Sanda.

### KINO W POCIĄGU

W składzie kursującego między Paryżem a Niceą ekspresu „Mistral” znajduje się specjalny wagon kino, wyposażony w dwa przebiegłe ekrany, z kabina projekcyjną na środku, wyposażoną w dwie kompletne aparaty. Dzięki temu urządzeniu podróżni mogą oglądać film, siedząc — zwróconci twarzą w kierunku jazdy, lub odwróconci. W podobne wagony-kina będą wkrótce wyposażone pociągi kursujące na trasie Paryż — Madryt.

Mieczysław Czuma

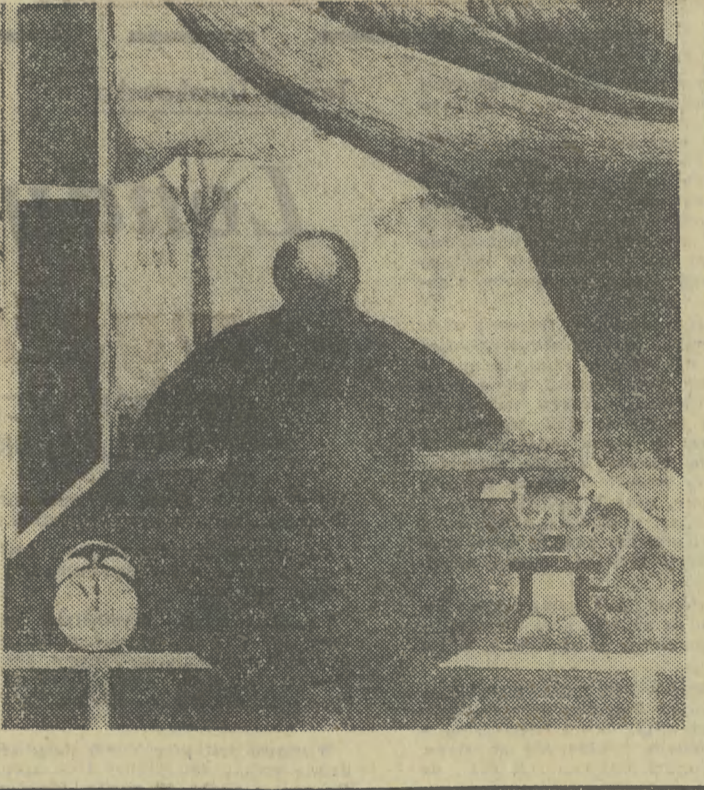
## Medytacje na użytek domowy

1. Otóż i złotousty. Pustym dzwoni pyskiem. Rąjskich metafor miodem niełego raczony. — A mógłby się przysadzić chłop do pełnej miski i zdrowym jadem napełnić swych kłiszek zagony.

I marznie mu herbata, chudnie nawet papier, kiedy na skrzydłach kartek fruwa aż do rana. — A mógłby chłop, dobył mnać pończoskę w łapie, oblać ciepym, kragluchne kolana.

2. Z niepokojem domowa za nim muza patrzy: — Pójdźcie w korzeń ta rzepa, czy w płatki ten hiacynt?

Z przygotowanego do druku zbioru wierszy „Przytoczynek do epepej”, który ukaże się wkrótce nakładem „Ossolineum”.



PRZEKORNY racjonalista, sceptyk i niedowiarę, spadkobierca ideowy Voltaira, Diderota i innych tzw. Wielkich Encyklopedystów francuskich — PROSPER MERIMEE, zapisał się trwale w teatrze swoich czasów (początki dziewiętnastego stulecia) zbiorem jednoaktów. Te, jakbyśmy je dziś nazwali, mini-komedia — ukazały się drukiem jednakże nie pod autentycznym nazwiskiem autora, ale w rzekomym tłumaczeniu na język francuski — hiszpańskiej ni to pisarki, ni to aktorki — Klary Gazul.

Zabieg literacki — a może i polityczny — Merimeego miał swoje uzasadnienie w podjęciu tematyki moralnej, obyczajowej i politycznej, którą można by nazwać najogólniej: obrazoburczą. Znaczenie więc wygodniej było pisarzowi posłużyć się zarówno scenariusz hiszpański oraz pseudonimem, aniżeli atakować wprost rodzimą rzeczywistość, co — przy skondensowanej zjadliwości satyrycznej — niewątpliwie naraziłoby go na wzięcie pod pręgierz konserwatywnej opinii publicznej, bynajmniej nie tak — jak na owe czasy — znikome. Przemieniając już bowiem nastroje rewolucyjne. Epoka cesarstwa i upadek Napoleona I ugruntowały wpływ dostojeń burżuazji i nowej arystokracji. Powracał do łask światłek wyszydzone ongiś przez Mollera, acz zmłonił i przystosowany do innych warunków społecznych. Obuda i fałsz, intrzygi oraz nawrót klerikalizmu — świeciły swoiste tiumfy.

Merimee, pisząc swój Teatr Klary Gazul, demaskował cały system zakłamania społecznego, którego korzenie tkwiły nie tylko w mroczkach średniowiecza i nie tylko na obszarze umownej Hiszpanii, czy krajów przez nią opanowanych lub będących pod wpływem obyczajowości iberyjskiej. Rzecz jasna, Teatr Klary Gazul jest próbą uogólnienia tych wszystkich cech natury ludzkiej, która pod różnymi szerokościami i długościami geograficznymi, ulega demoralizacji i zwyrodnieniu, jeśli patronuje jej doktrynerstwo, stumi-

Jerzy Bober

# DIABŁY i DIABLICE

Reżyser Ryszard Smożewski potraktował przedstawienie w „Rozmaitościach”, jako teatr małych form, a więc przygotował je w pewnym uproszczeniu widowiskowym dla potrzeb — nie sceny głównej — ale małej sali tego teatru. Stąd też kameralność samego spektaklu, jego kabaretowy ton i styl, mało aktorstwa sensu strictissimo — za to nacisk położony na wywołanie nastroju wspólnej zabawy, trochę pod improwizowane wrozy komedii dell'arte „zasłabionej” z teatrykiem studenckim. Smożewski, wybierając akurat te mini-komedyje z Teatru Klary Gazul pragnął — jak mniemam — upiec dwie pieczenie przy okazji przedstawiania myśli przewodniej całego przedstawienia. Po pierwsze — zamierzał ukazać w sposób satyryczny biblijne związki szatana z rąjską Ewą, czyli diabła duszę w anielej skórze, co bardzo wygodnie tłumacza sobie (i nam) niektórzy moralści — przerzucając winy

TEATR

kreślenia niezmienności pewnych metod, przy zmiennych formach odwiecznego donacielstwa. Podobnie parodia strip-tease'u w Afrykańskiej miłości, czy topless głównej bohaterki Kobieta jest diabłem — zwracają uwagę na maskowanie się starych prawd w świeżych odkryciach. Te współczesne akcenty wśród kostiumowej scenarii historycznej — nadawały szczególnie smaczku i nośności treściom satyry Merimeego. Pomysły inscenizacyjne okazały się chyba dobre i słuszne, zważywszy, że symbole i aluzje mają więcej do wygrania w spektaklu, aniżeli aktorstwo. Bo w zasadzie jednoaktówki Teatru Klary Gazul powinny być mistrzowskim piórem gry aktorów. Odwrócenie proporcji artystycznego działania — było konieczne, jeżeli teatr nie chciał ponieść porażki przy braku wielkich indywidualności odtwórczych. Grały więc tezy, etykiety, znaczenia — jak na bezprezycyjalnej scenie studenckiej.

I tu, mam wrażenie, koncepcja Smożewskiego przyniosła takie rezultaty, jakie tkwiły w jej założeniu. Choć — powiedzmy szczerze — gdyby aktorstwo okazało się lepsze, sam spektakl mógłby zdobyć nieprzeciętność. A tak należy go zaliczyć do rzędu przyzwoitych (choć mowi o rzeczach raczej nieprzyzwoitych) i co najwyżej poprawnych artystycznie. Udział w tym wcale zabawnym teatrze małych form Teatru Klary Gazul — wzięli: Krystyna Bigelmajer, Barbara Zajackowska, Marek Chodorowski, Wacław Czajka, Mieczysław Franaszek, Ferdynand Solowski i Tadeusz Wieczorek. Dowcipne pomysły scenograficzne i świetlane, a także kostiumowe, z „drzewem poznania” na czele — jak z komiksów, były dziełem Mariana Eilego. Zarabną klamrę muzyczną, równie rożną, jak uogólniającą, skomponował Stanisław Radwan.



Halina Gugałowa

# CZULLIMA

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z KOREAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWO-DEMOKRATYCZNEJ)

Kiedy leciałam do Korei, był koniec sierpnia. W Irkucku temperatura spadła poniżej zera, w Phenianie było +28 st. C. Z płyty lotniska parują ostatnie krople deszczu. Kończy się monsun. Wyjście z samolotu na płytę lotniska przypomina wejście do laźni parowej. Byłam przekonana, że w czasie letniego monsunu, który przynosi obfite opady, wilgotność powietrza jest tak duża, iż na wszystkich osiada pleśń, lecz nie przypuszczałam, że tak trudno będzie po prostu oddychać.

Ta nadmierna wilgość, uciążliwa dla Europejczyka, jest zyciodajnym darem przyrody dla tutejszego rolnictwa. W czasie opadów — rzeki, strumyki, kanały napieniają się wodą, rośliny, a szczególnie ryż, mają potrzebą do wilgotności. Potem, kiedy zanika para deszczu, ukazuje się sucha, spękana ziemia, a na polnych drogach wznoszą się tumanu kurzu.

Ala rolnictwo Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nie jest zdane dziś tylko na łaskę przyrody. Rozwinięty system iryżacji pozwoli KRLD uzyskać samowystarczalność w produkcji ryżu. Ale o tym przyszło mi się przekonać znacznie później, kiedy udając się z Phenianu w podróż po Korei, oglądałam pola ryżowe i wspaniale owocujące sady.

Tymczasem pierwsze zetknięcie z Koreą, to zetknięcie z jej stolicą — Phenianem.

## POMNIK-SYMBOL

Położony nad rzeką Tedan, Phenian tonie w zieleni i kwiatach. Jest to miasto nowoczesne i nowe. Bardzo zniszczone podczas wojny koreańskiej w latach 1950-53, dziś już odbudowane, stanowi nie tylko centrum życia administracyjnego, naukowego i kulturalnego — jak przystoi stolicy — ale jest także największym ośrodkiem przemysłowym kraju.

Rozwinął się to przemysł chemiczny, maszynowy, elektrotechniczny, zakłady wyrobów transportowych, zakłady spożywcze i materiałów budowlanych. Ale przybysz nie odczuwa tej „ciężkiej” obecności wielkiego przemysłu, gdyż niebo nad Phenianem jest czyste, błękitne.

Na tym tle ostro rysują się sylwety gmachu uniwersyteckiego im. Kim Ir Sena i Teatr Wielki. Przy zwiędzaniu miasta nie można pominąć placu, gdzie odbywają się zgromadzenia, ani Muzeum Rewolucji, czy wreszcie parku młodzieżowy. Z otaczających stolicę wzgórz rozciąga się piękna panorama Phenianu.

Z każdego niemal punktu stolicy widoczny jest pomnik Czullima, przedstawiający dwie postacie pędzące na ciężarówce. Pomnik symbolizuje wysoką aktywność twórczą, pokonywanie trudności i dobrą pracę. Jest symbolem skoku w przyszłość, jaki dokonuje się w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

Zresztą z pojęciem Czullima łączy się pojęcie ogólnospołecznej pracy na rzecz maksymalnego przyspieszenia budownictwa socjalistycznego. W tempie Czullimowskim pracują wszystkie zakłady pracy, spółdzielnie wiejskie, Phenian jest symbolem tego, co dokonano się w ciągu 22 lat w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

Korea uzyskała wolność w 1945 roku. Wojska radzieckie z udziałem armii koreańskiej, wyzwoliły spod panowania Japończyków północną część Korei. Na zasadzie porozumienia z państwami alianckimi, biorącymi udział w wojnie z Japonią, odpowiedzialność za kapitulację wojsk japońskich przyjęły na siebie — na północ od 38 równoleżnika — dowództwo wojsk radzieckich, a na południe od 38 równoleżnika — dowództwo wojsk amerykańskich, których oddziały wkroczyły do Korei Południowej.

Podział kraju miał mieć charakter tymczasowy, ponieważ z uchwał konferencji anglo-amerykańsko-radzieckiej wynikało, że na półwyspie koreańskim powstanie jedno państwo, niepodległe i demokratyczne. Postanowiono też, że przy udziale komisji amerykańsko-radzieckiej, powołanej za zgodą obu państw.

Jednakże polityka burżuazji południowo-koreańskiej, popieranej przez USA, doprowadziła do tego, że działalność komisji została przerwana i nastąpił podział kraju.

W 1948 roku na południe od 38 równoleżnika powstała Republika Koreańska, a na północ od 38 równoleżnika — Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna, która zgodnie z zasadami marksizmu i leninizmu wstąpiła na drogę budownictwa socjalistycznego. Ustrój KRLD oparty jest o

konstytucję z 8 września 1948 roku, zmienioną potem w 1954 i 1955 roku. Pierwszymi aktami władzy ludowej były uchwały o reformie rolnej oraz nacjonalizacja przemysłu banków i transportu. Wprowadzono 8-godzinny dzień pracy i równouprawnienie kobiet. Naczelnym organem władzy w KRLD jest jednoizbowe Najwyższe Zgromadzenie Ludowe. Kierowniczą siłą polityczną stanowi Koreańska Partia Pracy (powstała w 1946 roku, z połączenia Komunistycznej Partii Korei z Nową Partią Ludową) z sekretarzem generalnym Kim Ir Senem. Ta powtórka z historii pozwala lepiej zrozumieć dzień dzisiejszy Korei.

## LICZA SIĘ WŁASNE SIŁY

Korea jest krajem ludzi młodych, ludzi, których cała przyszłość związana jest z socjalizmem. W 1968 r. we wszystkich szkołach uczyło się 2.690 tys. osób, czyli jedna czwarta ludności.

W gospodarce narodowej pracuje dziś 497 tys. inżynierów i techników, a więc o 4,3 razy więcej, niż w 1960 r. Te cyfry mają

wielkie znaczenie w kraju, który stawia na pełną samodzielność i samowystarczalność we wszystkich dziedzinach. To poleganie na własnych siłach jest widoczne na każdym kroku.

KRLD ma znaczne zasoby bogactw naturalnych — eksplloatuje się tu węgiel kamienny, wydobywany głównie w Zagłębiu Pheniańskim, węgiel brunatny w dolinie dolnego biegu rzeki Tuman, rudy żelaza w pobliżu Musan. Ponadto wydobywa się w KRLD rudy wolframu i molibdenu, cynku i ołowiu, miedzi, arsenu, a ponadto magnezytu, pirytu i zło-oto. Położenie geograficzne powoduje, że 90 proc. energii elektrycznej uzyskuje się dzięki pracy elektrowni wodnych. Korea jest krajem elektryfikacji.

Na ostatnim zjeździe Partii, który odbył się w listopadzie ub.r., sekretarz generalny Kim Ir Sen w swym referacie sprawozdawczym poinformował, że w okresie ostatnich lat elektryfikowano 850 km linii kolejowych, co w zasadzie zakończyło elektryfikację głównych magistrali kolejowych.

## „ZIGULI” SCHODZA Z TAŚMY

Zgodnie z zapowiedzią, już w przeddzień otwarcia obrad XXIV Zjazdu ZSRR, uruchomiony został pierwszy z wydziałów Zakładów Samochodowych w mieście Rogiatli nad Wolgą.

Hałe produkcyjne jednego tylko wydziału zajmują powierzchnię 100 hektarów. Długość taśmociągów wynosi 62 kilometry. Po całkowitym rozruchu fabryki długość wszystkich linii montażowych dojdzie do 150 kilometrów.

Przewiduje się, że za kilka lat pod względem ilości produkowanych samochodów, Związek Radziecki wysunie się na 5-6 miejsce w świecie.

## „TESIL” NA PIERWSZYM MIEJSCU

Ankieta przeprowadzona przez Państwowy Instytut Włókienniczy w Liebertowicach wykazała, że największym powodzeniem u nabywców odzieży cieszy się „tesil” — nie gniotące się sztuczne włókno produkcji czeskosłowackiej, wyprzedzając wełnę i inne tkaniny o składzie mieszanym.

Za „tesilem” opowiedziało się 47 proc. ankietowanych. Na drugim miejscu (38,8 proc. głosów) znalazła się wełna, a reszta przypadała na włókna mieszane. „Tesil” wybrało 46 proc. kobiet, a mężczyzn ponad połowa. Ciekawe, że dopiero starsza generacja (powyżej 50 lat) daje pierwszeństwo odzieży z czystej wełny, podczas kiedy młodzi ludzie opowiedzieli się za „tesilem” jednoznacznie. Najwięcej zwolenników ma „tesil” wśród demokracji — robotników, spośród których materiał ten na pierwszym miejscu postawiło 73 proc.

# U P R Z Y J A C I Ó Ł

## WYSTAWA STARODRUKÓW Z CZASÓW DURERA

Bibliofile z NRD oczekują na zaprezentowanie zbiorów „Amploniata”, dotyczących czasów Durera. Wystawa przygotowywana jest bardzo troskliwie spośród 300 tys. tomów — w tym unikalnych rękopisów — którymi dysponuje księgozbiór w Erfurcie. Unikatem zdobylą bibliotekę są m. in. podręczniki rachunków z 1537 r. Adama Riesa.

W ub. roku w pracowniach biblioteki odnowiono wiele cennych pergaminów, drzeworytów i starodruków pochodzących z XV i XVI stulecia.

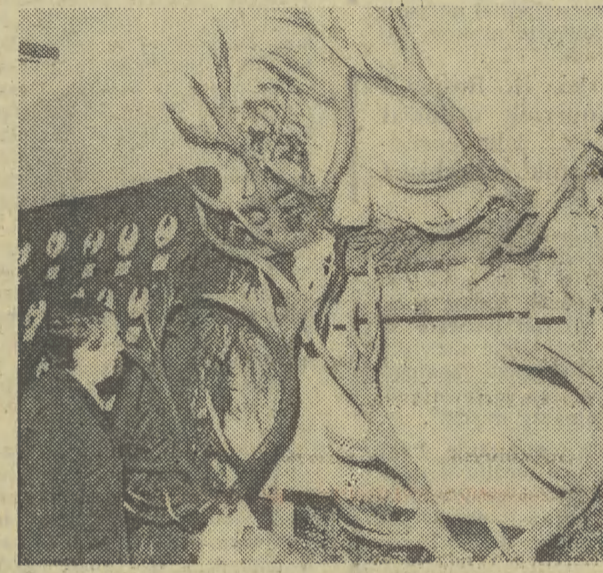
Wystawa będzie zaprezentowana nie tylko w Erfurcie, ale i Berlinie.

## MUZEUUM PIERNIKA

W zabytkowym, liczącym sobie 750 lat, miasteczku Weissenberg we wschodniej Saksonii znajduje się najstarsze w Europie muzeum... piernika. W Muzeum, mieszczącym się w starej, zabytkowej kamienicyze w rynku znajdują się najstarsze urządzenia piekarnicze, jakie jeszcze zachowały się w środkowej Europie.

Na piętrze znajdują się pomieszczenia mieszkalne — urządzone tak, jak wyglądały za czasów, kiedy Weissenberg słynęło z wyrobu pierników, jako że obecnie inne saksoskie miasteczko Pulsnitz wedzie prym w piernikowych wyrobach.

Przy okazji warto dodać, iż piernik należał zawsze w Niemczech do ulubionych przysmaków. I tak jest do dzisiaj w Niemieckiej Republice Demokratycznej.



W lecie br. w Budapeszcie odbędzie się światowa Wystawa Łowicka. Weźmie w niej udział również Polska, dostarczając ponad 400 eksponatów.

## Teresa Truszkowska

# Londyńska wystawa

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z WIELKIEJ BRYTANII)

który wielu krytyków zwracało już od dawna uwagę, a który w sztuce kinetycznej jest szczególnie widoczny.

Stosunkowo większe zauwagę budzą te dzieła, które nie ustają epatować widza dziwacznością i są niemal skomplikowane w swojej budowie.

Tu atrakcyjny i oryginalnie przedstawia się „Elektronowy Szescian” z roku 1968, którego twórcą jest nasz rodak Piotr Kowalski, zamieszkały we Francji. Szescian ten przystosowany jest do wieloletniego i zmieniającego się pod wpływem elektronicznego urządzenia, zmienia on miejsce, w którym znajduje się obserwator.

Wystawa jest przeglądem dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie sztuki kinetycznej i zarazem ukazuje jej znaczenie na tle sztuki epoki. W sumie, szescian stanowi dość ciekawą i bardzo skuteczną próbę wykorzystania zdobyczy technicznych dla potrzeb sztuki.

Wprawdzie sztuka kinetyczna jest jeszcze w stadium eksperymentalnym i przypuszczalnie formułuje na tym etapie dopiero swoją alfabet, którym będzie się posługiwać w przyszłości, ale niezależnie od swych potknięć, ślepych poszukiwań i niedoskonałości, należy ją uznać za fakt o sporym znaczeniu kulturalnym.

Wprawdzie sztuka kinetyczna jest jeszcze w stadium eksperymentalnym i przypuszczalnie formułuje na tym etapie dopiero swoją alfabet, którym będzie się posługiwać w przyszłości, ale niezależnie od swych potknięć, ślepych poszukiwań i niedoskonałości, należy ją uznać za fakt o sporym znaczeniu kulturalnym.

Przypomnieć światu  
Karl Klein zrozumiał wreszcie, że nie nie poradzi bez skandalu wykopół swej osoby, bez przypomnienia siebie światu. Przed dwoma laty uciekł z więzienia. Ukrył się w skryzynie na odpadki i „wyjechał” w Niemcy.

Nie ukrywał się. Przyszedł do banku w Bexbach po swoje pieniądze, z zimną krwią oświadczył policjantom, którzy uważali, że jest krewnym poszukiwanego: „zawiadomię was, gdy się do mnie zgłosi”. Pojechał do redakcji „Bild-Zeitung” we Frankfurcie, aby

# NOWE DROGI BULGARII

## START DO NOWEJ PIĘCIOLATKI

Przewidziana na obecną pięciolatkę (1971-1975) rekonstrukcja bulgarskiego przemysłu opiera się w decydującej mierze na współpracy i pomocy Związku Radzieckiego. Przy pomocy ZSRR zbudowanych zostanie ponad 120 nowoczesnych przedsiębiorstw przemysłowych, których uruchomienie spowoduje ogromne przyspieszenie rewolucji naukowo-technicznej w Bułgarii, przyczyni się do intensyfikacji i kompleksowej automatyzacji produkcji.

Związek Radziecki dostarczy Bułgarii kompletne wyposażenie fabryk na sumę 650 milionów rubli, a wartość dostaw wszystkich maszyn i urządzeń ze Związku Radzieckiego przekroczy 2.600 mln rubli.

Wśród obiektów przemysłowych, które powstaną przy pomocy i technicznej pomocy ZSRR, można wymienić: pierwszą w Bułgarii i w ogóle na Bałkanach elektrownię atomową, 5 fabryk budowy domów, cementownię o wydajności 1.200 ton cementu rocznie, hutę szkła o rocznej zdolności produkcyjnej 10 mln metrów kwadratowych szkła, kombinat celulozowo-papierniczy, zakłady jedwabnicze i włókiennicze, zakłady hutnicze i wiele innych.

Niezapomnieć zaś o pomocy w budowie przedsiębiorstw przemysłowych, Związek Radziecki zwiększy w bieżącej pięciolatkę dostawy do Bułgarii różnego rodzaju maszyn, urządzeń, sprzętu, aparatury, przyrządów i środków transportu. M. in. przewidziane są dostawy 30 tys. traktorów, 3 tys. kombajnów zbożowych, 30 tys. samochodów ciężarowych i 250 tys. samochodów osobowych („Moskwicz”, „Wolga” i „Ziguli”), mikrobusów i innych pojazdów o charakterze specjalnym.

Dla potrzeb transportu morskiego Bułgaria otrzymała ma pierwsze statki o nośności 50 tys. ton. A dla potrzeb komunikacji lotniczej — samoloty „TU-154” i „TU-134-A”.



## BULGARIA BUDUJE AUTOSTRADY

Kosztami wielu milionów lewa zbudowana ma być w Bułgarii w najbliższym pięciolatkę sieć autostrad łączących ze sobą najważniejsze miasta i ośrodki przemysłowe oraz rejon turystyczne tego kraju. Wybór połączeń autostradowych, techniczny program inwestycji i ekonomicznie całego przedsięwzięcia opracował liczny zespół specjalistów m. in. przy pomocy odpowiednich modeli matematycznych i elektronicznej techniki cyfrowej.

Program przewiduje m. in. rozpoczęcie i znaczne zaawansowanie budowy wielkiej obwodnicy samochodowej na trasie Sofia — Płowdiw — Sliven — Burgas — Warna — Dewnia — Szumen — Biała — Plewen — Botewgrad — Sofia, o łącznej długości 1.000 kilometrów.

Ponadto rekonstrukcji ulegnie szereg istniejących już odcinków dróg bitych, tak że pod koniec 1975 roku wszystkie drogi, zakwalifikowane według nomenklatury bułgarskiej do kategorii głównych I i II klasy, będą miały dwupasmowe jezdnie. W związku z tym poważnie wzrosnie przepustowość całej sieci dróg tego kraju.

Ma to dla Bułgarii ogromne znaczenie nie tylko wobec szybko rozbudowującego się przemysłu, lokowanego niekiedy na nieurbanizowanych dotychczas terenach (przykład: Dewnia, gdzie powstaje wielki kombinat chemiczny z największą w Europie fabryką sody), ale również w związku z nasilającym się nieustannie ruchem turystycznym.

## RADZIECKIE SAMOCHODY W WERSJI BULGARSKIEJ

Łowicka Fabryka Samochodów rozpoczęła w ub. r. montaż malolitrażowych radzieckich „Moskwiczów”. W 1970 r. bułgarskie zakłady wypuściły 6 tys. tych pojazdów, a w 1971 r. dostarczą ich o tysiąc więcej. W 1973 r. z taśmy produkcyjnej tych zakładów zjeżdżą pierwsze bułgarskie samochody radzieckiej wersji „Ziguli”. Na rok 1975, przewiduje się zwiększenie produkcji bułgarskiego przemysłu motoryzacyjnego do 40-50 tys. samochodów osobowych.

Wiele przesądów i zwycięzów religijnych przetrwało w Staphorst od średniowiecza. Z drugiej strony — zadhwia swoboda stosunków przedmalżeńskich, przeważało zalecanie przez pastora kalwińskich.

Jeśli swoboda stosunków przedmalżeńskich jest nieograniczona, to życie odów i „wzrost” jest okrutnie: nie ma on prawa wstępować, ponieważ zjadłki małżeńskie, też do końca swoich dni opiekować zmarłego małżonka. Trzy lata temu pewien bogaty wdowiec postanowił złożyć obowiązek w gminie prawo. Powołano dnia po obudzeniu się stwierdził, że drugi wyliczone jego dom zostały zabrakowane przez masę nawozu, która w ciągu nocy nawiezi parafianę z rozkazu pastora.

Miasteczko zostało całkowicie odizolowane od reszty kraju. Mieszkańcy, miast sąsiadnych boją się nie tylko epidemii, ale także nie chcą sobie żadnych kontaktów z ludźmi, którzy poddają się średniowiecznym przesądom religijnym. Opracowała: S. GRABOWSKA

# ŚREDNIO-WIECZE

HOLANDIA  
ARENA ponurego dramatu jest holenderskie miasteczko Staphorst, odległe o 130 km od Amsterdamu, położone w najbardziej żyznej i bogatej części kraju. Miasteczko to zamieszkuje kalwini, którym przewodzi surowy pastor Peter Dorsman.

Kilkanaście dni temu w Staphorst wybuchła epidemia Hetne-Medna. Tragiczne wypadki, jakie się w związku z tym wydarzyły, zwróciły uwagę wszystkich Holendrów.

Pastor — powołując się na biblię i zawarty w niej tekst św. Mateusza — zabronił wiernym poddawać się... szczeniemiom ochronnym. Skutki nie dały na siebie czekać: troje dzieci zmarło, siedem osób znajduje się w stanie ciężkim, a dziesięć dotkniętych zostało paralizem.

Sprawa stała się głośna i zawiadomała do biuro prokuratora królewskiego, który oświadczył: „Obowiązujące w Holandii prawo nie mówi o obowiązku poddawania się szczeniemiom przeciw Hetne-Medna. Wobec tego nie ma żadnych podstaw, aby zatrzymać pastora Dorsmana”.

Ludność kalwińska z Staphorst, w obliczu śmiertelnej epidemii, dzieliła się na dwa obozy: jeden — który postanowił naruszyć „prawo biblii” i poddać się szczeniemiom i — drugi, który wiernie wysłuchuje modlitw pastora Dorsmana, błagając niebo o odwrócenie epidemii...

Spoleczeństwo holenderskie dowiedziało się przy okazji, że w Staphorst uważa się radio i telewizję za wymysł szatana, w związku z czym miejscowa ludność nie posiada żadnych aparatów tego typu. Miejscowi kalwini nie dali się również fotografować, uwalniając aparat za „nieczysty wymysł” i oburzając kamieniami turystów.

Wiele przesądów i zwycięzów religijnych przetrwało w Staphorst od średniowiecza. Z drugiej strony — zadhwia swoboda stosunków przedmalżeńskich, przeważało zalecanie przez pastora kalwińskich.

Jeśli swoboda stosunków przedmalżeńskich jest nieograniczona, to życie odów i „wzrost” jest okrutnie: nie ma on prawa wstępować, ponieważ zjadłki małżeńskie, też do końca swoich dni opiekować zmarłego małżonka. Trzy lata temu pewien bogaty wdowiec postanowił złożyć obowiązek w gminie prawo. Powołano dnia po obudzeniu się stwierdził, że drugi wyliczone jego dom zostały zabrakowane przez masę nawozu, która w ciągu nocy nawiezi parafianę z rozkazu pastora.

20 kwietnia 1943 roku — w dwa tygodnie po wejściu Amerykanów — na ulicy małej miejsciny Bexbach w Zagłębiu Saary zastrzelony został miejscowy policjant, Johann Kerner.

Był on policjantem za czasów Hitlera. Pod okupacją amerykańską, pozostawiono go na tym stanowisku. Ponieważ Kerner zastrzelony został w pobliżu domu burmistrza Kleina, znanego antyfaszysty — i ponieważ właśnie Klein zawiadomił miejscową policję o zabicie — jego nazwisko złożone zostało ze sprawy. Chociaż — co powiadał — żona i córka — wyszły z domu po strzałach. I chociaż przeprowadzone natychmiast śledztwo i rozprawa sądu okupacyjnego wykluczały jego jakikolwiek udział w śmierci policjanta. Po roku — gdy Saara była już pod zarządem francuskim

# ZAPOMNIANY stary CZŁOWIEK

— miejscowe władze ponownie przystąpiły do badania sprawy. W śledztwie i na rozprawie okazało się, że wszystkie materiały sprzed roku zaginęły. Nie przestuchano 13-letniej wówczas córki. Żona, która w czasie śledztwa stale powtarzała, że ma być w domu, gdy padły strzały, w ostatnim zeznaniu podpisała oświadczenie, że „nie pamięta tego dokładnie”.

Wzięto pod uwagę tylko i wyłącznie zeznanie człowieka, którego udziału w zabicie nikt — nawet on sam — nie

motywu zabójstwa Kenera. Choć „dowodami” były tylko zeznania niewatpliwego sprawcy, czy współsprawy zbrodni.

## Dlaczego?

Przypomnijmy: Karl Klein był komunistą. Stał się, natychmiast po wycofaniu się wojsk hitlerowskich, aktywnym działaczem partyjnym w Zagłębiu Saary. Miał wielu wrogów wśród ludzi, którzy do niedawna traktowali go z góry i pogardą. Gotowi byli z radością unieszkodliwić człowieka, który nie tylko znał ich „hipotekę”, ale także gotów był bezkompromisowo zwalczać pozostałości faszyzmu.

Do tego dochodziła specyficzna w Zagłębiu Saary sytuacja. Tutajjsze francuskie władze okupacyjne szczególnie niechętnie nastawione były do KPD — partia ta stała bowiem na stanowisku przynależności Zagłębia Saary do Niemiec. Kompromitacja komunistów leżała więc także w interesie władz francuskich. Karl Klein nie miał się gdzie odwołać. Ale odwoły-

wał się nieustannie. Do władz francuskich i potem — do władz niemieckich. Zamknięty za murami więzienia, wspomniany przez wszystkich oprócz córki (żona umarła po kilku latach) słał pismo za pismem, wierząc, że wreszcie poruszy czyjeś sumienie. Odpowiadano niezmiennie odmownie. Po co odgrzebywać dawne konflikty dla człowieka, za którym nie stoi nic i nikt?

Przypomnieć światu  
Karl Klein zrozumiał wreszcie, że nie nie poradzi bez skandalu wykopół swej osoby, bez przypomnienia siebie światu. Przed dwoma laty uciekł z więzienia. Ukrył się w skryzynie na odpadki i „wyjechał” w Niemcy.

Nie ukrywał się. Przyszedł do banku w Bexbach po swoje pieniądze, z zimną krwią oświadczył policjantom, którzy uważali, że jest krewnym poszukiwanego: „zawiadomię was, gdy się do mnie zgłosi”. Pojechał do redakcji „Bild-Zeitung” we Frankfurcie, aby

## ZA KULISAMI WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI W NRF

Ala temu sprzeciwił się prokurator. Krajowe Ministerstwo Sprawiedliwości Saary, do którego odwołano się — poparło prokuratora. Chociaż — jak twierdzi prawnicy — wyrok uciążliwy jest niemal pewny. Chociaż Karl Klein jest stary, chory i wymaga opieki.

Od śmierci policjanta minęło 26 lat. Od tendencyjnego procesu — 25 lat. Od ucieczki z więzienia, która tragedia staroego człowieka poruszyła opinie publiczną w NRF, a także (nareszcie) prawników — minęły 2 lata.



